Cena zł 5

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 21 lipca 1946 r. | Nr 28

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

M. JAGŁA

Sprawiedliwie dzielcie chleb ojcowie

Żniwa w pełni. Jak Polska długa i szeroka. Od Bałtyku, po Karpaty, od Bugu po Odrę i Nisę.

Jeszcze dwa tygodnie temu lecąc na zjazd do Rzeszowa i Krakowa oglądałem z samolotu ogromną równinę od Poznania do Warszawy, płowozłotą od staj żyta — jak stół pokryty lnianym obrusem, haftowanym zielenią łąk i lasów, przetykanym modrymi nitkami strumieni i rzek, poplamionym błękitem jezior.

Dziś — żyto już w mendlach ustawionych w rzędy.

Co pilniejszy gospodarz między rzędami podorał i posiał poplon na paszę.

Na drobnicy w Kieleckim jadąc z walnego zjazdu widzieliśmy w robocie, choć zrzadka, jeszcze sierpy, najczęściej kosy — tu i ówdzie, a na dawnych ziemiach zachodnich już bardzo często odkładały snop za snopem, czy garść, za garścią żniwiarki.

Rozmach ogromny.

Sprzężaju mało — prawda — w niektórych okolicach nawet i rąk — ale robota idzie — bo musi — bo dla wsi, dla chłopów żniwa, to jakby powszechna rokroczna mobilizacja i wojna z niepogodą — kto prędzej — kto kogo uprzedzi.

— Twardy zawodowy i społeczny obowiązek.

A w spełnieniu tego obowiązku chłop polski jeszcze nigdy nie zawiódł.

Jeżeli tylko obrodziło — to chłop nie pozwolił zmarnieć ni jednemu kłosowi.

Mobilizacja żniwna, rzecz prosta — objęła w pierwszej linii młodzież chłopską — najsprawniejszą do kosy i sierpa.

Cała nasza półmilionowa organizacja — to w okresie żniw— pół miliona żniwiarzy i żniwiarek.

Niejedna wiciowa piosenka zabrzmiała wieczorem po pracy po polach we wszystkich stronach Polski.

* * *

Tak się już w tym roku złożyło, że żniwa zbiegły się z walnymi zjazdami wojewódzkich związków.

W Krakowie walny zjazd wypadł nawet w dzień roboczy.

I oto możemy sobie powiedzieć, że młodzież chłopska wypełniła i jeden i drugi obowiązek z całą sumiennością.

Delegaci nigdzie nie zawiedli — stawili się do obrachunku związkowego, jak do żniw — licznie — solidarnie, niemal wszyscy, a i spore gromady gości.

Obrady były rzeczowe — podobne do rozmowy przy pracy, nastawione na celowość i sprawność wykonywanej roboty społeczno-wychowawczej.

Obrachunek potwierdził organizacyjny rozrost — ujawnił nowe szeregi pracowników i ich szybko podnoszący się poziom.

Ujawnił również niezmiernie cenną rzecz, że straty w ludziach, które poniosły związki zostały w zadziwiająco szybki sposób wyrównane, że młode życie pokonuje wszystkie przeszkody i rozwija się bujnie i z rozmachem.

* * *

Po pracy i dobrze spełnionym obowiązku — należy się odpoczynek.

Ale nietylko sam odpoczynek, bo i trochę radości.

I oto po żniwach, po szczęśliwie dokonanym sprzęcie — odbędą się w całej Polsce żniwne święta.

Rozmaicie w rozmaitych stronach się one nazywają: wieniec żniwny, dożynki, okrężne i t. p.

Nie to jest ważne.

Ważnym jest sens.

A jest nim radość społeczna po dobrze spełnionym obowiązku i pokazanie w symbolicznym wieńcu wartości dokonanego dzieła.

Naród będzie miał na rok cały zapewniony chleb.

Chłop spełnił swój społeczny obowiązek.

Praca całoroczna okazała się owocną — życiodajną.

I oto rośnie w gromadach chłopskich poczucie własnej wartości i niezbędności.

Kto daje chleb — ten daje podstawę życia narodowi — Polsce — ten jest tej Polski przyrodzonym współgospodarzem.

I zabrzmią pieśni wesela i pieśni mocy.

Ale wśród wesela zjawi się i poważniejsza myśl i troska.

Jakie będą dalsze losy tego chleba?

Jest dla wszystkich — ale czy wszyscy jeść go będą? Czy nie będzie przypadkiem — a tak często się zdarza — głodnych?

I z troski tej zrodzi się surowy nakaz: „Sprawiedliwie dzielcie chleb ojcowie", by nie było „łez sierocych i wdowich".

I biada tym, którzy niesprawiedliwie podzielą i łzy te wycisną.

Chłopi tych będą kontrolować. A kontrola ta surową będzie — bo nie wolno chleba — owocu ziemi i całorocznego trudu chłopskiego ani marnować, ani niesprawiedliwie dzielić — musi wystarczyć dla wszystkich.

* * *

Podwójny plon przyniesie Polsce młodzież chłopska.

— Chleb — życie i żniwo zjazdów — żniwo roboty społecznej.

Posiew rzucony na jesieni po 2 sierpniu, po zeszłorocznych żniwach w uprawioną uprzednio ziemię wyrósł w jednolitą, potężną, półmilionową organizację młodzieży.

Niema prawie pola pracy gdzieby brakło rąk chłopskiej młodzieży.

Najcenniejszym dla Polski owocem tej pracy jest to, że narosła w tej młodzieży wola i moc czynienia w Polsce sprawiedliwości — sprawiedliwego dzielenia chleba, by każdy miał go dosyta, by nie było głodnych i skrzywdzonych, by wyzysk i gwałt wszelaki ustąpił miejsca społecznemu ładowi, zbudowanemu na sprawiedliwości.

Niech każdy w Polsce i ten ze złą i ten z dobrą wolą wie, że na straży tej sprawiedliwości stoi pół miliona chłopskiej młodzieży polskiej — stoją Wici.

W 2-gą rocznicę Manifestu Lipcowego

Dzień 22 lipca, rocznica wydania Manifestu Lipcowego PKWN, stał się świętem narodowym.

Manifest ten stał się podstawą reform społeczno-gospodarczych w wyzwolonej Polsce, otwierając nową kartę dziejów naszego kraju. Dla uczczenia tej rocznicy Związek Walki Młodych zwołuje swój zlot do Warszawy.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" przesyła zlotowi pozdrowienia.

JAN WIKTOR

Święto Żniwne*)

Każde koło zupełnie samodzielnie, według własnych pomysłów, przygotowało swój wkład do ogólnego obrzędu, każde niosło piosenki, natchnienia miejscowych swoich poetów i nimi wyrażało pragnienia i tęsknoty. Nieśli plon z pól, z serc, kłosy i dary swej duszy. Słowami pieśni wpatrywali się w przyszłe dni, marząc o budowaniu prawdy i sprawiedliwości, modlili się i przysięgali gotowi do najcięższych trudów w imię dobra ogólnego. A niemal zawsze jedna nuta rozbrzmiewała w każdej pieśni, a to, aby nie zaznał głodu we wsi i w mieście, aby chleba wszystkim starczyło, aby podział chleba był sprawiedliwy:

Żniwne święto uczcić nam potrzeba,
By chleb się darzył z pieczywa
każdego,
Jasny jak słońce z wysokiego nieba,
By nie zabrakło do zniwa przyszłego.
Niech każda matka pożywi swe
dziecię,
Bo ziemia rodzi dla wszystkich na
świecie.

Odbywały się nie wiejskie, nie pańszczyźniane dożynki, ale dożynki wolnego obywatela, chcącego gospodarzyć sprawiedliwie. Nie nieśli wieńców pod ganek dworski, ale z chat ku progom Rzeczypospolitej, z zagonów miedzami zagrodzonych — na niwy wolnej Polski — Płomieniały słowa, wzywały i porywały do pracy dla ojczyzny. Wychodzili z ciasnych izb ojców na szerokie drogi, wiodąc w przyszłość, widzieli Polskę a pragnęli, aby każdy najnędzniejszy z miłością ją przygarnął i z nią się zespolił w pracy i w chlebie. Czasem jak dzwon zahuczał nowy dźwięk „przebudujem z nowa naszą Polskę całą", „dźwignąć świat za słońca ślad", to znów:

Na śmierć zbratany z ziemią chłop
Nie skąpi potu jej ni krwi,
Gnieciony krzywdą zrzuci zło.
To nasza wiara
— wiara wsi.

Młodzież składała wieńce w pokłonie serdecznym ojcom, jako współtwórcom chleba. Ojcowie odbierali ze wzruszeniem, dziękowali wzywającym się głosem: abyście i wy plonu nie zmarnili, abyście dobrze chlebem gospodarzyli, gdy nas nie stanie, aby i wam słoneczko błogosławiło, aby nieszczęścia omijały was, abyście chleb spożywali w lepszym jutrze, stworzonym przez miłość i zgodę.

Wieś, tworząca chleb dla lepszej przyszłości, nie zapomniała też o pisarzach, czerpiących treść do swych utworów z gleby chłopskiej. Obdarzyli ich wieńcem w kształcie serca uwitego z kłosów pszennych i żytnich, a w środku mieszczącym pęk cierni z nabitymi głogami, jako symbol doli chłopskiej, zroszonej krwawym potem: „W tym wieńcu z kłosów całego powiatu wpletliśmy serca wszystkich, którzy pragną, aby serca pisarzy były złomem słońca, darzącym światłem, wiedzą, mocą, aby serca pisarzy były zawsze z ludem w pracy i radości. Pulsami swej miłości musi pisarz odłamywać ciernie. Sercem cierniami poranionym pisarz musi zagrzewać i do zwycięstwa porywać".

Zdawało się wszystkim w czasie składania wieńców, że to przedżniwne nabożeństwo, które zespala, prostuje drogi do serc, że tajemna moc wiąże ręce w nowy braterski łańcuch.

Po złożeniu wieńców nastąpiła główna część dożynek, a to obrzęd chleba. Znów się otwarły wierzeje stodoły, a z boiska, z pomiędzy zapola pełnego snopów wyłoniła się gromada w roboczej przyodziewie, jakby szła z zagonów po skończonej pracy. Dwunastu żniwiarzy z kosami, którymi kosili latoś, dwanaście pomocnic z sierpami.

Zamarli wszyscy. Z ciszy powoli rodził się szmer, przeistaczał się w głos, wyrastał jakby z ziemi, nabierał mocy, dźwięku, słów i przerodził się w modlitwę:

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

Żniwiarze i żniwiarki odłożyli kosy i sierpy, stanęli przed ojcami, ustawieni w długie szeregi po obu stronach, jakby klasyczny chór, mający wypowiadać ruchami rąk i głosem prawdę zawartą w pacierzu.

Powszedni, codzienny, byle jak, dorywczo nieraz mówiony pacierz zmieniał się w dostojny hymn. Wyrazy, wypowiadane z przejęciem, brzmiały jak gorejące zaklęcia. Zdawało się, że to nie ludzkie wargi, ale grudy gleby rodzinnej, ochronionej przed nieszczęściami, modlą się o przyjście Królestwa Bożego. Ludzie wyciągali ramiona wysoko, jakby z nieba chcieli zdjąć słońce i znieść ludziom czekającym. I tak zastygli z rękami wyciągniętymi, błagając głosem i całą postacią:

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

W tej chwili ze stodoły pełnej darów żniwnych wyłoniło się dwanaście dziewczyn w bieli. Na głowach złociły się wianuszki uwite z kłosów. Na dłoniach, na rozpostartych lnianych chustach niosły bochny, wczoraj upieczone z mąki zebranej po garści z wszystkich sąsiedów wsi. Dwanaście chlebów, dwanaście słońc spadłych z przestworzy.

Szereg zbliżał się powoli w skupieniu. Chleb powszedni, bezkrwawy, błogosławiony wyrastał ze słów pacierza, unosił się i podchodził do wyciągniętych dłoni.

A ustawieni kosiarze i kosiarki zanucili:

Błogosławiony chleb ziemi czarnej
. . . .
Sprawiedliwość niech chleb w rękach
waży,
Sprawiedliwa dobra dłoń,
Niech się krzywda ni zdrada nie
zdarzy —
Ziemio, matko, krzywdy broń.

Twarde, żylaste, spracowane garście ojców podejmowały przyniesione chleby. Najstarsza matka ujęła jeden, trzymała w palcach drżących, uniosła ku wargom i całowała pożywną świętość. Zapłakała. Łzy się rzuciły z ócz i jakby rozjaśniły słowa, które wypowiadała.

— Błogosław, Panie, ten chlebuś święty i wszystkich, którzy będą go spożywali — znów dźwignęła go w górę, jak kapłan unoszący hostię, milcząc wpatrywała się w niebo, ku dawcy życia, ku Bogu promieniejącemu na wyżynach, zamieszkałemu w słońcu. Cała rozjaśniona wyrzekła: — Sprawiłeś, że w radości spożywać będziemy twoje dary, spraw, abyśmy w przyszłe lato w weselu zbierali snopy. Chroń siewy nasze od nieszczęścia, opiekuj się plonem. Słonko, słoneczko wszechmogące, pobłogosław znój ludzki, chlebuś święty...

Wszyscy odczuli, że w Jego mocy było, aby ziarno rzucone w glebę wzeszło i dojrzało, i wszyscy zgodnie, kierując wzrok z nad chleba ku niebu, bezwiednie szeptali:

— Słoneczko, słonko, pobłogosław.

Staruszka ujęła nóż i z namaszczeniem nakreśliła znak krzyża na spodzie chleba: W imię Ojca i Syna... Ojcowie i matki, krajmy chleb dla wszystkich, żeby nikomu nie zbrakło, ale też żeby najmniejsza okruszyna nie zmarniła się. Święty chlebuś złości i grzychu nie rodzi, święty chlebuś przekleństwem nie karmi...

Kiedy zaczęły matki i ojcowie krajać, wzniósł się powoli z gromad śpiew:

Tak mało na świecie dobroci...,

Dziewczynki nadstawiały lniane chusty pod skiby, kromki i odnosiły ku zebranym gromadom.

— Pożywajcie z Bogiem. Sprawiedliwie dzielcie chleb.

Każdy brał, łamał się z sąsiadem, ojciec z dzieckiem, matka z córką, brat z bratem, obcy z obcym, a wszyscy byli zbratani i spożywali chleb przy wtórze pieśni:

Błogosławiona dobroć człowieka
Niesie miłość ludziom w dom.

I nieraz pięści zemstą zaciśnięte rozplatały się i łączyły w uścisku.

— Zapomnijmy przewin. W zgodzie i pojednaniu spożywajmy Boży chleb.

Dzielili się jak opłatkiem. Wigilia — to święto rodziny w czterech ścianach odgrodzonych od świata, od społeczności, uroczystość żniwna — to święto całej wsi zbratanej pracą.

Gdzie indziej staruszki zawijały w chusty skibkę.

— Trzeba ojcu zanieść. Chciał iść, ale jak? Z łóżkiem? Chory. Trzeba go ucieszyć.

My, obcy widzowie, patrzeliśmy na to wszystko, jakby na zjawę sprzed wieków. Nie mogliśmy słowa wypowiedzieć, bo wzruszenie trzeba by łzami wyrazić. A te, choćby najszczersze, byłyby teatralne.

Ktoś rzekł:

— Ten obrzęd pachnie zbożem i świętością. Mam wrażenie, że w naszych oczach odrodziło się stare misterium greckiej Demetery. Chyba tam była taka świętość, dostojność i prostota, chyba z takim samym przejęciem rolnicy, synowie ziemi, nieśli dary na ofiarę ołtarzom, kapłanom czy przodownikom. Może tak samo uroczyście śpiewano pieśni wielbiące bóstwo słoneczne, dawcę wszystkich plonów i darów chlebnych.

Patrzyliśmy na ręce, łamiące chleb tak samo, jak ręce kapłańskie, sprawujące ofiarę na stopniach ołtarza, patrzyliśmy na twarze tak głęboko wzruszone. Znać było, że wszyscy zebrani czują ważność chwili, która jest przeżyciem. Obrzęd miał swoją poezję, urodę, treść, to też wzru-

*) Z książki Jana Wiktora: „Błogosławiony chleb ziemi czarnej".

szał wszystkich, podnosił na duszy i rodził dobroć, o której mówiła staruszka. Niestety tej dobroci nie można było wynieść ze świętego miejsca w życie...

A może duchy praojców, zmęczonych żniwiarzy, zeszły też na jałowy, piaszczysty padół z niebieskich ściernisk i przyniosły cienie wieńców uwitych ze słonecznych kłosów i składały je w darze wszystkim żyjącym. Nie zniknęły, nie rozwiały się, ale zespoliły z obecnymi, aby uczestniczyć w żniwnej uroczystości. I ręce żyjących czuły ręce tamtych ich duszą upracowaną i wieńce te miały duszę tamtych chlebną, błogosławioną.

Słońce powoli posuwało się po niebie, przed nim płynął obłok zmieniony w świetlisty wian, jakby słońce niosło go w darze komuś dalekiemu. Kiedy ten obłok się rozwiał, nadbiegł inny, jakby chusta lniana w niewidzialnych dłoniach, chcąca obetrzeć pot z utrudzonego oblicza.

Słońce zapadło poza miedzami dnia, w zmierzchu.

Po rozdzieleniu chleba ukazała się przodownica ze snopem zboża i każdemu wręczała kłos.

— Na nowy siew, na nowy siew, aby dobrze plonowało na przyszły rok.

W ciżbie przelatywały słowa z warg na wargi.

— Na nowy siew.

Starcy, dzieci, kobiety ujmowali w palce źdźbła i podążali ku swoim sprawom i godzinom. Zdawało się, że to zagony wykłoszonego zboża wracają miedzami ku polom na bogatszy siew. Ludzkie łany...

Gwiazdy wybłysły, jakby ktoś rozsypał wykruszone ziarna z kłosów, a ich świetliste dusze przyjął Pan na zagony niebieskie.

Cisza letniego wieczoru szumiała od słów:

— Na nowy siew!

Wracaliśmy z gromadą, dumając nad wszystkim, cośmy widzieli. Dzieliliśmy się niezapomnianymi wrażeniami. Ktoś powiedział, potrząc na znikające rzesze.

— Przeżyliśmy żywy Biskupin. Może w taki dzień praojcowie nasi tak sam oświęcili chleb, może dzieci niosły ojcom ten owoc rodnej ziemi, aby dzielili sprawiedliwie. Może obrzędy tamtych czasów znów ożyły, może kłosy przeniesione z tamtych pól, zmieniły się w kłosy w wieńcach, aby się odrodzić na chleb dla żniwiarza.

I tak co roku wychodzi ziarno z ziemi i na rękach uznojonych ludzi wraca do ziemi, aby zwiastować dzień pełen plonów, a z serc ludzi miłość wyrasta, zmieniając się w uścisk:

— Bracie!

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

Dzieje chleba

Materiał do inscenizacji podczas Święta Żniwnego

ORKA

Przewodnik

W imię Ojca — w imię Syna —
dalej, Wicuś — no — zaczynaj!
Już ci taka przyszła kolej —
trza przeorać całe pole,
wszystką ziemię w głąb
poruszyć —
tę na górze i tę w dole,
by nie ostał ani zuszek!
Taka przyszła chłopom kolej:
trza uprawnić swoje pole!...

Gromada

W imię Ojca — w imię Syna —
dalej, Wicuś — no — zaczynaj!
Tęskni ziemia do lemiesza —
rusz się, Wicuś — i pośpieszaj!...

Oracz

Wio, koniki!... Wio, kasztany!—
Orać pługiem na odmianę...
Nastawiony ostry lemiesz
pójdzie krajać twardą ziemię,
orać weźmie ją głęboko —
ciskać skiby do obłoków!...
Moda będzie — chłopska pompa:
każdą skibę w niebie skąpać —
z lat dawniejszych upodlenia
ziemię czyścić i przemieniać...
Światłu wydać zło, jałowość —
grunt doprawić orką nową...
Wio, koniki! — przyszła pora—
wio, kasztany! — trzeba orać...

Gromada

Od granicy — do granicy
trzymaj równo! — — prosto,
Wicek!...
Ani w lewo, ani w prawo
nie wykręcaj chłopską sprawą!...

Przewodnik

Patrz do kresu!... Patrz po
kopcach —
nie wykręcaj w stronę obcą!..
Capigami równaj w rękach —
ma być brózda prościuteńka!...

Oracz

Wio, kasztany!... Wio, koniki!..
Nie rozglądać się za nikim!...
Jedna tylko brózda — kolej:
wyprostować chłopską wolę
i nastawić w przyszłość długą
ze zmiarniałych wiosen ugór...
przeorywać czas ze skutkiem —
Wio, koniki!... Wio, malutkie
czyścić z perzu, zielska
chwastów,
by urodzaj chłopski nastał...
Wio, koniki, Wio, kasztany —
orać pługiem na odmianę!...

Gromada

Ani w lewo — ani w prawo
nie wykręcaj chłopską sprawą...
Od granicy do granicy
trzymaj równo! — — prosto,
Wicek!...
My za tobą, za ratajem —
podeprzemy całym krajem!!...

Przewodnik

Capigami równaj w rękach —
ma być brózda prościuteńka!...
I wymiarkuj, wymierz głową —
jedź pod Polskę wprost —
Ludową!

Oracz

Wio, koniku! — będzie miło
oraz pod nie wszystką siłą!
Wio, kasztany — nie ustawać,
gdy się orze chłopska sprawa!...

Gromada

Ani w lewo — ani w prawo
nie wykręcaj chłopską sprawą!...

*

BRONOWANIE

Przewodnik

Nie czekaj —
nie zwlekaj —
Szykuj bronowanie!...

Gromada

Od brzegu
zabiegaj
do ostatnich granic!...

Przewodnik

Po skibach
wygibaj
broną kostropatą!...
w kraju i za granicą.

Gromada

Wszyściutku
gładziutko
podrap, pozamiataj!

Przewodnik

Nie żałuj
zapału —
nóg też nie pożałuj!...

Gromada

Od brzega
zabiegaj —
bronuj ziemię całą!...,

Przewodnik

Nie ustać —
wymuskać
każdziuteńki skrawek!

Gromada

Do nowa
zbronować —
przygotować sprawę!...

Przewodnik

Jeszcze raz!

Gromada

Jeszcze raz!

Przewodnik

Zawróć że z ochotą!

Gromada

Zawróć że z ochotą!

Przewodnik

Nie wadzi
wygładzić
do siódmego potu!



Gromada

do nowa
Bronować
wszystkie chłopskie sprawy!

Przewodnik

Uprawić —
poprawić!...

Gromada

Przyjdzie los łaskawy!...

*

SIEW

Gromada

Gdzie ta ręka do rozmachu?
Kto tę płachtę ma pod pachą?
Co za ziarno wsypał do niej?
Czy wymierzy rzutem dłoni?

Przewodnik

Słychać głosy po zagonach
ziemia woła upragniona

Gromada

Któryż siewca się przyłoży
rzucić ziarno ruchem Bożym?...
Kto potrafi nowym czasom
ziarn dorodnych cisnąć zasób?...
Gdzie rzetelnych siewców
plemię?
Czy wypełnią lat pragnienie —
czy się ziści już czekanie —
gdzie ten siewca?... Niechaj
stanie!...

Przewodnik

Głos się szerzy hen — po
polach —
upragniona woła rola —
dopomina się o zasiew
w niecierpliwym, młodym
czasie...

Siewca

Tu pod sercem ziarna moje!
Krwi swej warem je napoję —
ciepłym dechem je wychucham —
rozsłonecznię iskrą ducha
i wypieszczę w szorstkiej dłoni...
Ej nastało — czas przygonił:
chłopskie prawdy ciskać
światu!...
Ej nastało — przyszło na to:
zaspokoić wieki marzeń.
Gdy wypadło, niech się darzy!...
Krągłe ziarna i dorodne —
od prawieku ziemi godne —
nie poskąpię i rozsiewać
dla słonecznych, jasnych rachub
i dla ludzkich trosk, spodzie-
wań!...
Nie poskąpię im rozmachu...

Gromada

Krągłe ziarna i dorodne,
od prawieku ziemi godne
ciska siewca rzutem Bożym,
żeby w ziemi chleb pomnożyć...

Siewca

Lećcie, ziarna, po zagonach.
Przytul, ziemio, je do łona —
Żyzną mocą wszystkie posil —
niech wyrosną w bujnym
kłosie!...

Gromada

Lećcie, ziarna, z krańca w
kraniec
z chłopskiej wiary zwiastowa-
niem —
wyrośnijcie w bujnym kłosie —
pomnożonych nowin posiew!...

MŁOCKA

Przewodnik

Kiedy przyszło do cepów —
ten się dorwał i tamten...
Twarda u nas polepa —
pranie będzie galante!...
Zrazu nikiej niechcąco —

Gromada

— Pac!...
— Pac!...

Przewodnik

...zaczną wierzchować —
nikiej kluski potrącą —
nikiej trzepną po knowiach...

Gromada

— Oj to —
— Oj to — zmacali!...

Przewodnik

Snopki w pokot rozgarną —
w garście spluną — i...

Gromada

— Dalej!!...

Przewodnik

Pryska po bokach ziarno...

Gromada

— Z góry!...
— No — go!...
— A z góry!...

Przewodnik

Przeszli raz i z powrotem —
z słomy lecą paździory —
łoskot kica po płotach...

Gromada

— Tu go!
— Tędy!
— Poprawić!

Przewodnik

Tnie po bijaku bijak!
W takiej chłopskiej zabawie
nie wolno nic omijać...

Gromada

— Jeszcze!
— Jeszcze!
— Do czysta!...
— Na drugą bierz go stronę!

Przewodnik

Przeszli długość boiska —

1-szy Młocek

No — bracie!

2-gi Młocek

Wymłó—cone!...

Przewodnik

Nie jedno trza pomłócić,
by chłopskie dobyć ziarno!
Nie jeden raz przewrócić,
by chłopski los wygarnąć!
Nie pożałuj bijaka —
najlepiej prać w gromadzie...
Minęły czasy płakań —
cepami teraz radzić!...

CZESŁAW PONIECKI 16)

Taką była nasza wieś

Zaraz po tragicznej kampanii wrześniowej r. 1939 gdy Niemcy wkroczyli na nasze ziemie, chłopi samorzutnie pozbierali na pobojowiskach porzuconą broń. I to był początek chłopskiej konspiracji bojowej. Chęć walki z najeźdźcą nie zrodziła się z odgórnych nakazów, lecz wyrosła od dołu i zakiełkowała w chłopskich sercach przy pierwszym zetknięciu się z Niemcami. Wrzesień 1939 r. był momentem największego tryumfu hitlerowskiego, a dla nas Polaków okresem największego przygnębienia narodowego. I właśnie wtedy gdy kalkulacja zimnego wyrachowania rozumowego doprowadzała ludzi do rozpaczy, zdrowy chłopski instytnkt samozachowawczy mówił, że „szczęście jest zmienne, a Bóg sprawiedliwy" — że po dniach klęski przyjdą i dla nas dni zwycięstwa, i dni tryumfu polskiej sprawy.

Chłopi pierwsi zrozumieli, że niepodległość i własną państwowość, utraconą w przegranej wojnie, możemy odzyskać jedynie na polu walki, jedynie wtedy gdy Niemcy wojnę przegrają. To też do bitwy o nową Polskę, poczęli się chłopi sposobić w tym samym czasie, gdy Rydz Śmigły uciekał z Polski.

Jakże śmiesznie wyglądały wtedy zakopywane chłopskimi rękoma karabiny, obok niemieckich czołgów i armat. Nie jeden załamany inteligent pytał wtedy chłopów — po co to robicie, na co i komu się to przyda? Tak, rozsądek i logika była wtedy po stronie dyplomatów. Ale chłopi szli za głosem uczucia i nikomu nie dali się przekonać — wierzyli, że rychlej czy później przyjdzie taki czas, że tą porzuconą na pobojowiskach bronią będą bić znienawidzonych Niemców. Czas wykazał, że chłopi mieli rację. Podczas tej wojny wiele było takich momentów, gdzie rozum zawodził, a uczucie rodzące bunt i wolę działania było lepszym drogowskazem. W chwilach ciężkich, kiedy niewiadomo co dalej, stronnicy nawy państwowej, oraz przywódcy polityczni powinni zasięgać rady u ludu, gdyż zdrowy chłopski instynkt samozachowawczy nigdy nie zawodzi.

W pierwszym okresie niewoli, większość polityków w kraju była przeświadczona, że wojna będzie trwała krótko, że hydra hitlerowska rozbije się na zachodzie o militarną potęgę Francji. W konsekwencji tego założenia wypływała już dalsza działalność przedwojennych stronnictw opozycyjnych, które wtedy wzięły odpowiedzialność za dalsze losy zgnębionego narodu polskiego. Przystąpiono niezwłocznie do zorganizowania podziemnego pogotowia wojskowego, które w odpowiednim momencie zbrojnych zmagań niemiecko-francuskim uderzyłoby z tyłu na wroga. Rozumiano, że wojsko powinno być jedno i służyć narodowi a nie partiom. To też wszystkie stronnictwa, kierowały swych członków i sympatyków zdolnych i chętnych do noszenia broni do Związku Walki Zbrojnej.

Trzeba obiektywnie powiedzieć, że politycy wierzyli w dobrą wolę wojskowych i wszystkich tych, co wyrażali gotowość do walki z najeźdźcą dążyli dużą sympatią i zaufaniem. Nie interesowano się zbytnio tym kto stoi na czele i jakie reprezentuje przekonania polityczne. Wierzono, że wszyscy oddali się sprawie bez jakichkolwiek ubocznych celów. Zresztą trudno było przypuszczać, że po takiej sromotnej przegranej, sanacja jeszcze będzie miała czelność wtrącać się do naszego życia politycznego.

Niestety, zaraz na wstępie konspiracji, polityków naszych spotkał podwójny zawód. Zawiodły wszystkie nadzieje i plany wiązane z Francją. Zawiodła również wiara w uczciwość wojskowych i nadzieja, że bankruci sanacyjni raz na zawsze odeszli z widowni naszego życia politycznego. Po załamaniu się Francji, brać ozonowa podniosła głowy, poczęto wybielać swych Rydzów i Becków, a nie brakło i takich co z tupetem mówili: — „no patrzcie, we Francji „Ozonu" nie było i też wojnę przegrała!" Okazało się, że Z. W. Z.

HANKA FRAŃCZAKÓWNA

Dożynki

Gromadzimy się wszyscy, kiedy muzyka zacznie grać.

Inscenizacja:

„Chodźmy wszyscy w pole".

Na końcu odchodzą po sierpy i wieniec za remizą ze śpiewem:

„Nasza wsiowa nuta nigdy nie zaginie".

Śpiew za remizą:

Słońce schodzi coraz niżej
Z pola uszła już robota,
Otwierajcie gospodarzu szerokie te wrota.
Snop do snopa będzie kopa, raźno w zbożu,
Bóg pomoże, Bóg pomoże!
Otwierajcie okiennice, idą z pola przodownice,
Otwierajcie nasze wrota, zwali tu wszystka robota.
Snop do snopa i t. d.
Oraczkowie poorali, a kosiarze posiekali,
A my sprzątnęli to zboże, jak kto może, co kto może.
Snop do snopa i t. d.

Muzyka gra:

„*Przynosimy plon*". Pochód idzie za przodownicą i wiankiem.

Śpiew pochodu:

Otwórzcie nam tu szeroko wrota,
Bo tu się wali z pola robota.
Przynosimy plon i t. d.
Otwórzcie nam tu nasze wierzeje,
Już się pszeniczka w polu nie chwieje.
Przynosimy plon i t. d.
Już wstępujemy na nasz dziedziniec,
Przynieśliśmy wam ze złota wieniec.
Przynieśliśmy plon w gospodarza dom i t. d.

CHÓR:

Niechże będzie pochwalony,
Gospodarzu nasz.

DZIEWCZĘTA:

Przynieśliśmy z pola wieniec, bo już na nas czas.

CHŁOPCY:

Przynieśliśmy plon w gospodarza dom.

CHÓR:

Żeby dobrze plonowało, po sto korcy z kopy dało.
Tak Wam Boże daj, tak nam Boże daj!

PRZODOWNICA:

Pracowalim w znojnym polu, od samego rana,
Więc pszeniczka nasza złota pięknie posprzątana.
Wszystkie kłoski równiusieńko powiązane w snopy,
A znów snopki poskładane w przeogromne kopy.
A jeżeli kto nie wierzy, niech idzie na góry,
To zobaczy nasze mendle, aż pod same chmury.
Z pól Winiar-Winiarek, złoty wieniec Wam przynosim,
O przyjęcie go od młodych — Ojców pięknie prosim.
Przynosimy wieniec z plonów waszej ziemi,
Pięknie przewijany wstęgami barwnymi.
Przyjm go gospodarzu z wyrazem wdzięczności,
Oraz z zapewnieniem, że z wielkiej miłości
Dla tej chłopskiej sprawy i życie w ofierze
Gotowiśmy oddać, Polsce służąc szczerze.

Oddaje wieniec, przez ten czas orkiestra gra, a wszyscy śpiewają:

Przyjmijcie plon żniwny w dom Wasz gospodarki, bo tak każe dawny obyczaj żniwiarski.

CHÓR:

Dożęlim pszenicy, dożęlim i jarki,
Naszym gospodarzom dobrej gospodarki.

(Przemówienie gospodarza). — Deklamacja chóralna „Błogosławiono dobroć człowieka". Na koniec Przodownica składa chleb w ręce gospodarza, ten oddaje go gospodyniom, które dzielą i częstują innych.

Chór śpiewa:

Chodzilim po polu zbieralim pszenicę,
Potem wiły wieniec same Przodownice,
Potem wity wieniec pięknie przystrajały,
By Gospodarzowi na Dożynkach dały.
Przynieśliśmy piękne dary naszej ziemi,
A na zakończenie zatańcować chcemy.

DZIEWCZĘTA:

Panie gospodarzu nasi Winiarzacy,
Pierwsi do zabawy, a także do pracy.

CHŁOPCY:

Dalej koleżanki, a dalejże hura!
Niech nam dziś zagrają dziarskiego mazura.

DZIEWCZĘTA:

Dalejże koledzy, dalej raźno w koło,
Niech nam podkóweczki zabrzęczą wesoło!

(Tańczą mazura).

Inscenizacja:

„*Zginęła nam pastereczka w lesie*".

Jeden z kolegów śpiewa:

„*Śpiewaj miesiączku*" *i walczyk z przyśpiewkami.*

Inscenizacja:

„*Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy*".

Krakowiak — przyśpiewki:

Chodziłam po polu,
Znalazłam grosinę,
A za tę grosinę,
Kupiłam chłopczynę.
Przypatrzta się ludzie, jakie chłopcy tanie,
Za jedną grosinę, tysiąc ich dostanę.

(Przygrywka — taniec).

Poszły druchny w pole, sierpów zapomniały,
Bo zamiast o żniwie, o chłopcach myślały.

---

zamiast organizacji czysto wojskowej, stał się zbrojną partią sanacyjną — Ozonem w nowej formie. Jeśli na górze wyżsi oficerowie, dosyć długo potrafili się maskować i politycznie lawirować, to na dole sanacyjne szydła wychodziły coraz częściej z ZWZ-towskiego worka. Tych ludzi tragedia wrześniowa niczego nie nauczyła. Po dawnemu patrzeli na chłopów z góry i nieufnie, ludowców nie dopuszczano do żadnych ważniejszych stanowisk. „Elita" sanacyjna chciała dalej niepodzielnie rządzić!

Na to się chłopi zgodzić nie mogli. Wieś zdawała sobie sprawę, że taka koszarowa soldateska, w momencie decydującym znowu zawiedzie, tak jak w dniach wrześniowej katastrofy zawiódł Śmigły Rydz, wraz z całym systemem ozonowo-elitarnym. A przecież za tę lekkomyślną politykę sanacyjną, naród poniósł konsekwencje niewoli. Niech się nikt nie dziwi, że chłopi do sanacyjnych działaczy nie mieli zaufania i że nie chcieli wracać do metod i systemu, który już raz zawiódł. Chłopi nie byli bezbarwną masą, mieli również swoje aspiracje polityczne i nie mogli się zgodzić by na ich dorobku bojowym odrodziła się znowu sanacja. Polska dla chłopów nigdy nie była frazesem, lecz zasadniczym celem, do którego po przez walkę, ofiary i trud konsekwentnie dążyli, ale powiedzieli szczerze i otwarcie, że w nowej i wolnej Polsce chcą współgospodarzyć. Oto zasadnicze powody dla których chłopi opuścili szeregi ZWZ-tu.

Chłopi z Kielecczyzny z dumą wspominają, że właśnie wśród nich już w pierwszej połowie 1940 r. zrodziła się myśl własnej organizacji bojowej. 4 sierpnia 1940 r. w chłopskiej stodole w powiecie włoszczowskim, odbyło się pierwsze w Polsce zebranie, na którym postanowiono powołać do życia Bataliony Chłopskie, by na własnych barkach dźwigać ciężar walki o sprawiedliwą Polskę Ludową.

Hasło rzucone na dole, przez chłopów w stodole włoszczowskiej, tworzenia Batalionów Chłopskich do walki z najeźdźcą przyjęła wieś polska z entuzjazmem. Chłopski posiew padł na glebę podatną i wydał bogate plony. Wystarczy wspomnieć, że w samym województwie kieleckim w B. Ch. było zorganizowanych 31.990 żołnierzy i oficerów, nie licząc LSB i KB oraz formacji Zielonego Krzyża. Ale oprócz tych imponujących cyfr, działalność bojowa Batalionów Chłopskich jest również tak samo bogata. Każda wieś może się poszczycić niejedną akcją zbrojną i niejednym wyczynem dywersyjnym.

×

W szeregach B. Ch. — Brynica znalazła się już w jesieni 1940 r. Organizatorem i duszą całej roboty był Józek. Oczywiście, że pierwsze kroki stawiano bardzo ostrożnie. Z ludzi wojskowych i zaufanych zorganizowano jedną drużynę, na której czele stanął Wiktor Szach. Jednakże z każdym miesiącem szeregi B. Ch. wzrastały i zasilały się nowymi ludźmi. Organizacja nasza rozwijała się nadzwyczaj pomyślnie i szybko, tak że pod koniec 1942 r. prawie że wszyscy mężczyźni w Brynicy byli już zorganizowani. W ostatnim okresie okupacji istniał we wsi pełny pluton B. Ch. i drużyna Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) a ponadto kilku młodych chłopaków zostało odkomenderowanych do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB). Ludowcami czuli się wszyscy nie wyłączając kobiet, starców i dzieci.

Wprawdzie na terenie Brynicy usiłował również rozwinąć swą działalność ZWZ — i nawet kilku ludzi do tej organizacji należało, ale była to grupka tak nieliczna i słaba, że w przeciągu całej okupacji nie odegrała żadnej poważniejszej roli. Wszelką inicjatywę i akcję, na terenie Brynicy podejmowały zawsze Bataliony Chłopskie. Innych organizacyj, a nawet prób stworzenia Armii Ludowej czy też Narodowych Sił Zbrojnych, w Brynicy nie było.

(C. d. n.)

Siadły se na miedzy, gęby se pudrują
I o chłopcach ciągle z rodością rajcują.
Przygrywka — taniec.
Czemu ty dziewczyno tak na boku stoisz,
Nie idziesz do koła, czy się nas tak boisz?
Ja się was nie wstydzę, ani się nie boje,
Że nie jestem w kole, smutne serce moje.
Tańczą. Inscenizacja:
„Na środku polu".
Kujawiak. Śpiew:
„Matusiu, śliczną córę masz".
Starosta dożynków śpiewa:
„A zagrajże nam grajku".
CHŁOPCY:
A od ucha do ucha.
WSZYSCY:
A to nasz gospodarz, do dzisiaj Ciebie slucha.
Oberek — (muzyka gra).
Przodownica śpiewa:
Hej będziemy tańcować, będziemy między wami,
A wszystkich naszych gości prosimy razem z nami.

Pary rozbijają się — chłopcy proszą gospodynie, dziewczęta gospodarzy i zabawa staje się ogólna.

Panie Boże zapłać wszystkim naszym gościom,
Że nas zaszczycili swoją obecnością.

Koniec Dożynków. Zabawa. Śpiewy.

Poniżej podajemy teksty kilku wyżej wymienionych piosenek — pozostałe są powszechnie znane.

PRZYŚPIEWKI W TAŃCU

A w Sąsiedzkim Związku
Odbywa się rada,
Że tu żniwne święto urządzić wypada.
Oj widzieliście ludzie, tę naszą robotę,
Zobaczcie teraz do tańca ochotę.
Dana nasza dana, gromado kochana,
Bawże ty się z nami do samego rana.
A gdzież to ten muzykant,
Oj co go nic nie słychać,
Wczoraj nie jadł,
Dzisiaj nie pił, oj nie może już dychać.
Hu.
Choć nie jeden chłopiec
Dobrze na nas zerka,
Pójdziemy z Ojcami
Pierwszego oberka.
My nasze matusie
W taniec poprosimy,
Bo tak stać na miejscu
Wcale nie myślimy.
Słowa do inscenizacji: „Chodźmy wszyscy w pole".

Chodźmy wszyscy w pole
Hej! gromada cała!
Trza nam dobrze zorać rolę,
Aby żytka dała.
Dudni po stodole,
Idzie hucek w pole
Oj cepią, cepią cepiska,
Ziarna na klepiskach.
Chylą się już klosy,
Nie ma na nich rosy.
Oj, żną, oj żną żniwiareczki
Zgarniają snopeczki.
Stoją żeńcy, stoją,
Słońca się nie boją.
Oj żną, oj żną żniwiareczki,
Zgarniają snopeczki.
Padajże ty ziarno
W tę ziemię nie darmo.
Da Góg, wszystko się wykłosi,
Będzie chleba dosyć.

WALCZYK

Świeć miesiączku, świec na niebie,
Ale wiedz komu.
Mojej nadobnej dziewczynie
W okna do domu.
Kazała mi moja mama
Czarną suknię szyć,
A ja wcale nie myślałam
Zakonnicą być.
A ja młoda, jak jagoda
Lubię długo spać,
I od rana do wieczora
Po polu śpiewać.
Na środku pola, stoi topola,
powiedz-że mi moja Hanuś, czy będziesz moja.
Cóż ja ci powiem, sama nic nie wiem,
bo ja młoda — młodziusieńka, robić nie umiem.
Jest tam w polu wić, to będzie robić,
jest tam w polu brzezineczka, to będzie uczyć.
Jeszcze nie ma nic, obiecuje bić,
zachowaj mnie Panie Boże, jego żoną być.
Chodzi po sieni ręce w kieszeni,
poczekaj mnie moja miła aż do jesieni.
Cóż mi to za pan, co go czekać mam.
całe jego majętności czapka i żupan
Cóż mi za pani z majętnościami,
Całusieńkie majętności wianek ruciany.
Nad moim wiankiem cały świat płacze,
a nad twoim żupaniskiem czarny kruk kracze.
Nad moim wiankiem organy grają,
a nad twoim czapczyskiem wrony krakają.

Do przyśpiewek Koła postarają się dobrać meliodię, które by odpowiadały zawartej w nich treści.

Korzystając z tego materiału, należy go oczywiście uzupełnić miejscowymi przyśpiewkami i zwyczajami.

Prenumeratorom „Wici" dodajemy bezpłatnie pismo „Rzeczy Ciekawe" których Nr 7 równocześnie wysyłamy

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

Nowy chleb

(recytacja zespołowa)

Stojąc półkolem: 5 dziewczyn po lewej i tyluż chłopców po prawej — całkowicie zwróceni do siebie. Z tyłu, poza plecami osób stojących pośredku półkola, kryta ława z bochenkami chleba. Za ławą 3-y lub 4 Matki.

Recytacja na ogół poważna i wolna, a gestykulacja w pewnych miejscach szeroka.

Dziewuchy — do chłopaków: Grała, szumiała wiosna,
Chłopaki — do dziewuch: szumiała w kłosach —
Razem — rytmicznie na zielonych falach
głód się kołysał — —
Dziewuchy — opowiadają: Chodził, utykał po wsi przednówek,
przed każdą chałupą węszył:
Rezem — smutnie: gdzie był kto cierpiący, niezdrowy,
ulżyć mu zaraz pośpieszył — —
Dziewuchy — po chwili radośnie:
Aż wreszcie zbielały żytnie kłosy,
Chłopaki: stwardniały nieco ziarna:
Dziewuchy: zachrepały sierpy
Chłopaki: zadzwoniły kosy,
Razem: zawrzała praca płomienna!
Dziewuchy: Obwisłe kłosami snopy
Razem: gromadą zebrano, zmłócono
Dziewuchy: i —
Chłopaki: wiatrak pętlę przednówku
przeciął rozmachem swych ramion!
Chłopak I-y — dobitnie: Trząsł się kołatał kołowaty wiatrak,
ciężkim kamieniem mlił i mlił.
Chłopak II-gi: Młynarz rękę ze skrzyni wybierał
cały biały jakby księdzem był—
Dziewuchy: W chałupach dzieże ożyły ciastem,

(półkole od środka się przecina — tak, że widać ławę z bochenkami chleba, nad wtórymi Matki trzymają wyciągnięte ręce; palce obu rąk się stykają. Wszyscy zwracają oczy w stronę chleba)

legły na ławach krągłe bochny chleba —
Razem — tajemniczo, poważnie:
czarodziejsko spod rąk matek wyrosły,
jak te w lecie pod deszczu grzyby — —
Matki — ręce nieco rozchylają, unoszą i po chwili mówią z przejęciem:
„Bądź błogosławiony nowy chlebie,
któryś uciszył płacz głodnych dzieci,
któryś nawet chorych obdarzył zdrowiem,
a złe serca natchnął dobrocią! —
Dziewuchy — zwracają się w stronę pól:
„Bądź błogosławiona i ty czarna ziemio —
powolna ofiaro ostrych pługów i bron,
dołączają się i *Chłopaki:* któraś z rąk siewców ziaren lichą drobinę wzięła,
a w kłosach oddała stokrotny plon! —

Ze śpiewek polnych

Żebyś ty słoneczko na wyrobku było
Tobyś ty godzinę wcześniej zachodziło —

Ale ty słoneczko nie wiesz co wyrobek
Chodzisz se po niebie, jak siwy gołąbek.

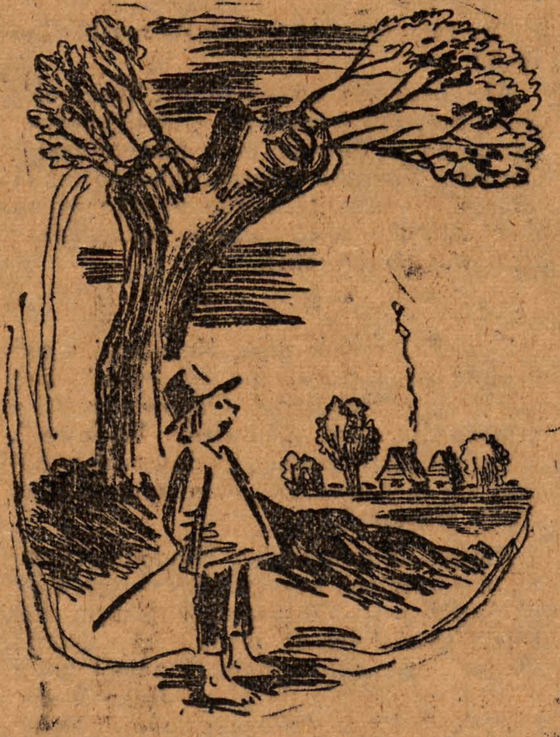
Pocies ze mnie pocies cudowno Maryjo
Bo mnie nie pocieszy żadno familijo —

Ni mom majątku bo mi go nie trzeba
Bo ja — majątecku nie wezmę do nieba.

Mój Boże, mój Boże skowroneczek orze,
Sikorka pogania wygląda śniadania.

Śpiewałabym jo se śpiewała
Tylko mi mamusia śniadania nie dała.

Śniadania nie dała obiadu nie widać
Mój Boże, mój Boże po czem będę śpiewać.



Wskazówki organizacyjne

Wiersz: *„Powitanie chleba"* można nauczyć się i wypowiedzieć ładnie pojedyńczo — to znaczy przez jedną osobę, lub zbiorowo przez kilka osób. Jeśli będzie mówić kilkoro — to trzeba podzielić wiersz na dwie części: pierwszą część do słów: *„Pochyliły się tuż głowy"*: włącznie — a od słów: *„A witajże nam chlebusiu"* mówią wszyscy pozostali wyciągając ręce w stronę w chleba. Przy słowach: *Zesłał nam cię...* wszyscy podnoszą oczy ku niebu.

Wiersz ten dobrze opracowany — bardzo się nadaje do wypowiedzenia przez Nowizne — po wręczeniu Ojcom chleba w czasie obrzędu.

Urywki z noweli: *„Czarny chleb"* — można również inscenizować .Nie podajemy jak — obmyślcie sami. Można pięknie odczytać.

Napiszcie do Redakcji jak to wykorzystaliście.

Redaguje Komitet. Redaktor: Michał Jagła.

B—09636 Wydawca: Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Bezpłatny dodatek do Nr 28 „Wici"

Rok V Warszawa, w lipcu 1946 r. Nr 3

NOWIZNA WICIOWA

PISEMKO MŁODSZYCH – WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

NUMER POŚWIĘCONY „ŻNIWNYM ŚWIĘTOM"

J. PORAZIŃSKA

Chleba powitanie

— — — Wyszła matka, bochen niesie,
Niesie bochen — słońce złote,
Na skrzepienie, na ochotę,
Łza jej w oku na zawadzie,
Gdy przed dziećmi bochen kładzie.

— — — Pochyliły się tuż głowy:
„A witajże nam chlebusiu,
ciebie nam potrzeba.
Zesłał nam cię sam Pan Jezus
z wysokiego nieba.

A chociażeś ty je żytny,
aleś nam je sytny
A chociażbyś był owsiany,
aleś nam kochany".



(J. Niećko — „Now. Wiciow." Nr. 9 z 1935 r.)

Nowizna w żniwne święta

Na wsi to i owo zaczyna się zmieniać. Wśród tych zmian jest wprawdzie najwięcej takich które życie wsi pogarszają — ale są też i takie które niedomagania życia wiejskiego prostują. I wtedy, na miejsce niedomogi, zjawia się w życiu wsi coś naprawdę ładnego i pożytecznego.

I tak naprzykład: któż to widział aby na wsi ktoś poważnie traktował „podrostków" — czy jak to ich inaczej nazywają — „podlotków". Do roboty — no to juści — ganiać ganiają! Ale po robocie, gdy starsi odpoczywają i gwarzą sobie o tem lub owem, a niech zjawi się przy nich „podlotek" — to zaraz pasa na niego łapią i odpędzają. A przecież taki „podlotek" chciałby posłuchać — o wielu rzeczach i sprawach, dowiedzieć się — ciekawość swoją zaspokoić.

Albo też gdy starsi bawią się na weselach czy na graniach — chciałby „podlotek" bodaj tylko popatrzyć i oczy nacieszyć radością swoich starszych braci i sióstr, lub też rodziców. Ale czy pozwolą? Za pas chwytają i pędzą na cztery wiatry...

To i juści niechże nie dziwią się starsi, że „podlotki" bywają nieraz dokuczliwe i „psiemi figlami" do rozpaczy potrafią doprowadzić starszych. Bo tak naprzykład: przepędzą ich starsi z pod okna izby w której wre zabawa, no to za płotami „podlotkowie" się poukrywają i tego lub owego ze starszych — gdy na podwórze się wychynie — twardemi bryłkami ziemi na cel biorą. A w zimie — gdy zciemnieje — ogatę chałupy obalą, albo i coś gorszego urządzą. Ile to wtedy przekleństw, wymyślań, kłótni pomiędzy rodzicami — juści o te „psie figle" podlotków.

Nikt ino ze starszych nie pomyśli, że „podlotek" — to przecież człowiek idący w życie — że trzeba rosnącego człowieka uszanować i pomóc mu rość w prostości bez koszlawizn w postaci złych przyzwyczajeń. Bo te złe przyzwyczajenia nabyte we wczesnej młodości — paczą charakter człowieczy na całe życie.

Tę prawdę zrozumiały najpierw Koła „wiciowe". Gromady „podlotków" wiejskich były dla Kół dokuczliwe. Wszędzie to bractwo się pchało jak muchy do ciepła. Czy to zebranie, czy zabawa — próba teatralna czy teatr — wszędzie pełno „podlotków". Przepędzano więc ich krzykami albo i pasami — ale wtedy bywało jeszcze gorzej. „Podlotkowie" — to naród solidarny, a przytem ruchliwy i pomysłowy. Przepędzić ich w stronę gościńca — zjawią się natychmiast od zatyla — figla psiego spłatają i szukaj wiatru w polu!

Rada w radę — no i tu i ówdzie — Koła „wiciowe" wchodzić poczęły w układy z „podlotkami". Powiadają im „wiciarze": — No, smarki! Jeśli nie będziecie się pchać, wykrzykiwać i psich figli stroić— to całą godzinę dla was muzyka będzie grać. Przez całą godzinę możeta bawić się w przepiórki" — „małgorzatki"—albo i tańcować. Ale potem do domów spać! Co, chceta?

Wiadomo, smarkom na to, jak na lato. Juści z godziny zrobiło się półtorej albo i dwie — ale „smarki" to naród honorny. Skończyło się — hajda do domów!

I już tak zawsze bywało gdy starsi urządzali sobie zabawę. Ale Koła „wiciowe" nie samemi zabawami przecież żyją. Zabawy bywają rzadko — a najczęściej zebrania, pogwarki, czytania, dyskusje. „Podlotkowie" i tutaj się tłoczą i bronią się:

— My chcemy posłuchać...

— Za młodeśta — tłomaczą im starsi. — Co wy z tego zrozumieta?

Ale „podlotkowie" swoje: — Chcemy posłuchać!

No — i — maszci babo kaftan! Zrób z nimi co chcesz. Przepędzić nie uchodzi. No, bo jakże, przecież Koło jest organizacją społeczno-oświatową i wychowawczą — więc jakże to? — pasem oświecać i wychowywać — nie przystoi!

Rada w radę — i znowóż rozwiązanie się znalazło: raz w tygodniu zebranie młodszych z różnymi pogwarkami, czytankami, śpiewami, grami i zabawami — a wszystko na przeplatankę z pomocą starszych.

I tak to powstały przy Kołach „wiciowych" owe Przedkola zwane „nowiznami". No i dzisiaj jest tych „nowizn" sporo po wsiach.

Ale co też za gwałt zrobiły „nowizny" tegorocznego lata! Przez całe żniwa nic — ino o Święcie Żniwnem pogadywały.

Plan Józka

Robota nie zając — nie ucieknie — mówią próżniaki i lekkomyślni.

Módl się i pracuj — powtarzają zgorzkniali starcy.

Kolega Józek siedzi i coś rozważa.

— Jest dużo roboty. Jutro zwiezie się ziemniaki z tego kopca obok sadu do opróżnionej z zimowych zapasów piwnicy. Na uprzątniętym polu posadzimy warzywa. Wywiezie się nawóz. Trzeba to równo rozrzucić i przyorać. Potem bronowanie, i tak robota robotę goni.

— Będziemy się trudzili obaj z ojcem, bo mama ma pełne ręce domowej roboty, a Mietek pójdzie do szkoły. O Jadźce i Marysi to szkoda mówić. Zrobioną z byle patyka lalkę stroją gałganami. Im tylko zabawki w głowie.

— Dobrze, że jest Koło Młodzieży. I dobrze, że zrobili przy nim sekcję Nowizny Wiciowej. Pójdę, przeczytam gazety. Zagramy w piłkę. A może pójdę do lasu. Zobaczę, czy ten jastrząb ma już młode.

Józek jest w rozterce. Im więcej myśli, tym bardziej miesza mu się, bo wszystko jest pilne, ciekawe i ważne, a czasu mało.

Bierze Józek kartkę papieru i pisze to wszystko, co chciałby zrobić w chwilach wolnych od pracy. Oto rejest tych spraw:

1. W niedzielę będę chodził na zebrania Koła Nowizny Wiciowej;
2. przeczytam powieść w „Pustyni i puszczy" Henryka Sienkiewicza;
3. napiszę referat-streszczenie noweli „Antek" B. Prusa;
4. zrobimy próbę zawodów w piłkę siatkową;
5. wezmę udział w przedstawieniu „Franusiowa dola" Jędrzeja Cierniaka;
6. będę uczęszczał na próby chóru;
7. przystanę do orkiestry i będę grał na skrzypcach;
8. wyhoduję króliki na konkurs Sekcji Przysposobienia Rolniczego, zrobię gołębnik;
9. pójdę na odczyt Kierownika Szkoły o „Ziemiach Zachodnich";
10. obmurujemy groby partyzantów, postawimy krzyże i umieścimy napisy;
11. Wacka, który jest chory, odwiedzę w Zalesiu;
12. napiszę list do Stefana, tego co pojechał na Zachód do Wrocławia;
13. opiszę pracę naszego Koła i wyślę Redakcji „Nowizny Wiciowej";
14. zaproszę p. Zbierskiego, profesora gimnazjum w Dobrowoli z odczytem o bombie atomowej;

Liczy Józek, że na wykonanie tych wszystkich prac nie starczy mu czasu. Wszakże to tylko wieczory po pracy, święta i niedziele ma wolne, i to niezupełnie, bo trzeba ojca zastąpić, napoić i nakarmić konie, krowy i świnie. Trzeba wyręczyć matkę. Jadźki nie ma w domu już z godzinę. Bawi się — no to dobrze. Zakołysać Zbyszka, bo marudzi, a mama zajęta jest obrządkiem.

Oto zwyczajne życie, jak się ma 14 albo 16 lat.

Ale Józek wie, co ma zrobić. Bierze ołówek i liczy dni w roku, liczy, ile dni potrzeba mu na wykonanie prac planem zakreślonych. Wykreśla sprawy, które go mniej interesują — mniej ważne w jego życiu. Zostawił tylko to, co może wykonać. Józek teraz wie, co ma robić.

* * *

Zgadnijcież, Koleżanki i Koledzy, jak wyglądał plan prac Józka po wykreśleniu nadmiernych obowiązków? Odpowiedź przysyłajcie Redakcji „Nowizny Wiciowej". Najlepsze plany zostaną wydrukowane. Będzie się to nazywało „Plan roczny prac Józka Wiciarza".

Ale nie na tym koniec. Wiadomo, że Józek nie wymienił wszystkich ważnych i potrzebnych prac. Co, zdaniem waszym, Koledzy, należałoby do planu Józka dodać? Odpowiedzi na to drugie pytanie tytułujcie: „Uzupełnienie do planu Józka Wiciarza". Nagrodą za najlepszą odpowiedź będzie wydrukowanie jej w „Nowiźnie".

W. B.

I. Dwanaścioro dzieci, dziewczynek, równych wzrostem, w bieluchnych sukienkach, boso, z wiankami ze zbóż i kwiatków na głowie, stoi w rzędzie i rusza z miejsca ze śpiewem la, la, la, ... naśladując rączkami sianie zboża. Wszystkie równiutko idą i w takt melodji niby sieją. Podczas tego „marszu" utworzyły koło, stają buziami ku sobie zwrócone. Na ostatniem „la" kucają, głowy pochylone w dół, jakby sobie leżały zasiane na roli ziarna żyta, które w miarę śpiewania wierszy oznaczonch: 1, 2) i 3) rosną coraz wyżej, podnosząc się, z wyciągniętemi w górę ramionami, potem nawet wspinając się na palce. 4) Robią jedną czwartę obrotu, by umożliwić sobie chodzenie w kółko i chwieją lekko trzymanemi w górę i wyprostowanemi ramionami, jakby żytko za powiewem wiatru.

II. 5) Stojąc obydwoma rękoma zataczają kolisty ruch wzdłuż nieboskłonu — jakby świeciło słońce, 6) potem — dłońmi samemi od wysokości ramion swych, coraz niżej, pokazują padanie deszczu, 7) idąc w kółko naśladują koszenie zboża. Na słowo „tato" pierwszy ruch rozmachowy (niby kosą) na zewnątrz koła. 8) Dzieci pochyłają się ku ziemi z wyciągniętemi rękoma i wyciągniętą jedną nogą (a na drugiej skurczonej oparty jest cały tułów). 9) Znów na „la, la, la", ... ręce opierają na biodrach i chodzą w takt śpiewu w kółko.

III. 10) Stojąc wskazują na siebie, 11) z pewną siebie miną przechwalają się obok stojącym sąsiadom z jednej i drugiej strony, 12) schylają się jakby po słomę na ziemię, 13) naśladują wiązanie powróselka. 14) Ręce wyciągają i opierają palcami na ramionach sąsiadek, jakby jeden potężny snop powrósłem związany — krążą w kółko, śpiewając: „la, la, ...

IV. 15) Rozkładają na ziemi powrósło pod snop, na słowo „związe" naśladują w postawie schylonej wiązanie snopa. 16) Wolno rozprostowują się i stają po trzy: „dwójka" stoi w miejscu, a „jedynka" i „trójka" podchodzą do „dwójki" i tworzą „kopkę" z ramionami wyciągniętemi w górę, twarze ukrywają wewnątrz onej „kopki". I tak schnie sobie „żytko w kopkach" aż do słowa „stodoły". Wówczas parami, pierwsza ręce w tył wziąwszy, chwytają się palcami „na haczyk" — naśladując konia i wóz. 18) Posuwają się w kółko z tymi „wozami" zwożąc zboże.

V. 19) Stoją twarzami do środka, szykując się do młocki, 20) młócą równiutko, w takt śpiewu. 21) Podobnie, jak padanie deszczu — ino niżej, pokazują padanie ziarn. 22) Idą w kółko z klaskaniem w dłonie, w takt śpiewania la, la, la.

VI. 23) Stojąc w kółko, jedno za drugiem, dzieci zbliżają się powoli do środka, tworząc zwarte koło. 24) Na słowo „miele" pierwszy ruch prawych rąk do środka, naśladujący kręcenie żarn, mielenie. 25) Zwrot parami ku sobie z nastawionemi sukienkami i jednocześnie robią jeden krok w tył, 25b) zwracają się w drugą stronę, także z nastawieniem sukienki i dają drugi krok w tył, by na „la" było spowrotem koło rozszerzone. 26) Ręce na biodrach i zwrot w miejscu w lewo dokoła się, następnie taki sam zwrot robią w prawo.

VII. 27) Stoją lekko pochylone, twarzami do środka, naśladują „przyczynianie" chleba w „dzieży" obydwoma rękoma. 29) Pokazują ruchem kulistym w powietrzu, „jak dynia", potem 30) niby obdzielają chlebem swoje sąsiadki z minami wielce rozradowanemi. 31) Chwytają się parami, jak do tańca, i zakańczają tańcem w takt śpiewanego la, la, la, la.

Przez cały czas inscenizacji dzieci doskonale wiedziały, które z którem stanowi parę i które są „jedynkami", które „dwójkami", a które „trójkami" — tak już było przez cały czas uczenia się, przez wszystkie „próby" — to umożliwiło im potem składne, bez zamieszań zmienianie ruchów i ugrupowań.

Piosenka ta, jak widzimy, bardzo łatwa i prosta, zrozumiała i miła dla dzieci. Melodia znana, śpiewana w szkołach. Nawet gdyby kto ze starszych nie pomagał — co jest pożądane — dzieci same mogą się jej nauczyć. Odtworzona pierwszy raz przez dzieci w czasie obrzędu „Żniwnego Święta" Sąsiedzkiego Związku „Wici" w Uninie — ogromnie się podobała i starszym i dzieciom. Potem była wiele razy odtwarzana na uroczystościach w innych wsiach. Z myślą, że może się będzie podobać dzieciom z Nowizny — opowiedziała jak ją inscenizować.

Halina Chmielewska

— Robić robimy i robić z ochotą będziemy na co nas tylko stać, ale Święto Żniwne powinno być koniecznie! — tak pogadywano starszym „wiciarzom". A potem dodawano:

— Juści i my ze swoim wieńcem i przyśpiewkami przed Rodziców wystąpimy... co, dobrze?

No i niektóre Koła toby nawet przespały zakończenie Żniw. Ale jak ta młodsza brać „nowiźniarska" zaczęła molestować a domagać się — to i cóż było począć? „Wiciowego" prezesa przyłapywali „nowiźniarze" to tu, to tam — a nieraz to nawet przed kościołem i stale jedno i to samo:

— Kolego prezesie! a my już przyśpiewki uskładujemy, dziewuszki inscenizację sposobią i wianek splatają, nie wiemy ino, kiedy to będzie...

Kolega prezes kłopotliwie za skąpe wąsiki się chwytał, chrząkał i patrzył gniewnie na tych kolegów z pozadzieranemi do góry głowami — co mu spokoju nie dają. Najpierw chciał się złościć, ale takie to roześmiane, przymilne — to i jakże! Ano, to już chyba trzeba na przyszłą niedzielę...

Ho! ho! Ile to było niespodzianek! W takiej naprzykład Żołyni koło Łańcuta: za „wiciarzami" kroczy sobie „nowizna" — he, he! Z wianuszkiem złocistym z pszenicy! Gdy „wiciarze" swój wieniec Ojcom i Matkom złożyli — „nowizna" swój składa także i śpiewa prześlicznie:

„Nasz wianeczek mały, przy dużym
se stanie —
Dajemy tatusiom to nasze kochanie!
Tatusiowe pole, a nasza robota,
Tatusiowe trudy, a nasza ochota.

Rodzicom to aż oczy się śmiały, patrząc na „nowiznę" swoją. A i „wiciarze" z dumą pogladali — bo i jakże? przecież to przy nich „nowizna" się rozrasta i pięknie się zapowiada.

Albo znowóż w Opaczy, w okolicach Warszawy: „nowizna" wystąpiła zwarcie przed Ojcami i Matkami ze swymi śpiewami — inscenizowała też „Sierotkę". Starsi to aż łzy mieli w oczach, patrząc na swoich „podrostków" i „podlotków" — tak sposobnie i ładnie i z odczuciem śpiewających i inscenizujących dla swoich Ojców i Matek — i dla wszystkich zgromadzonych na Żniwnem Święcie.

Oj, a ile to głębokich wzruszeń wywołała inscenizacja „Naszego żytka" — na Święcie Żniwnem w Justynowie na Podlasiu! A przecież to brać „nowiźniarska" sprawiła. I nietylko to — boć taż sama „nowizna" nacieszyła dosyta oczy rodziców i całej powszechności żniwnej swoim tańcem „krakowika".

Albo w Zagórzu na podkarpaciu przeworskiem — to aż łzy w oczach ludziskom się szkliły, gdy „nowizna" z Grzęski „Błogosławioną dobroć człowieka" inscenizowała.

He, jej! A znajdzie się zresztą ktoś taki coby podołał wszystkie tegoroczne Święta Żniwne wyliczyć na których „nowiźniarze" godnie — pospołu ze starszymi — Rodzicom wieńce składali — piosenki śpiewali i inscenizowali?

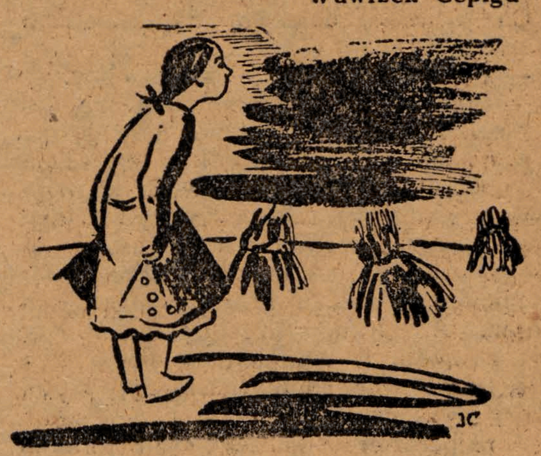
To chyba tylko jedna Niwa Babicka pod Rykami na swem Żniwnem Święcie „nowizny" nie miała — choć tylachno tam Kół na świętowanie się zjechało...

Pewnikiem w tamtych stronach „pas w robocie" dotąd bywa — to i „nowizny" żadnej niema!

Ale wszędzie — gdzieindziej — kędy ino „wiciarze" Święta Żniwne sprawowali — „nowizny" pospołu z „wiciarzami" ku Ojcom i Matkom z wieńcami i pieśniami kroczyły.

Ho, ho! Zmieniać się zaczyna to i owo w życiu wsi. A zmiana stosunku starszych do „podrostków" i „podlotków" — to rzecz najważniejsza. Wychowywanie młodszych nie pasem, ale dobre słowem, przyjazną pomocą i szacunkiem — to dopiero zaczyna coś znaczyć dla przyszłego życia wsi.

Wawrzek Cepiga



Czarny chleb

(Wyjątki z noweli Marii Rodziewiczówny)

— Jadło najpierwsze i najstarsze, najważniejsze, ten chlebiec święty. Do chrztu jak dziecko niosą, już mu kęsek na tę pierwszą drogę dają i całe życie progu chaty w drogę idący nie przestąpi bez chleba.

Młodzi weselnicy go całują, od matki odchodząc, i na nowe osiedlisko przed nimi bochen swaty do izby wnoszą. A w trumnę człowiekowi kładą ostatnią skibkę. Chlebiec święty, dobrodziej żywiciel, całe w nim bezpieczeństwo i zdrowie.

Powiadają niektórzy, że tyle się nad nim nabiedzisz, że aż gorzki się stanie, ale to gardło gorzkie u takiego. Chleb zawsze dobry, a tylko człowiek bywa jadowity. A ja nawet powiem, że im się więcej nad nim nabiedujesz to smaczniejszy. Trzydzieści lat ja jego hodował, to różnie pamiętam. A zaczął, jak miał dwanaście roków. Na Piotra, we środę ojciec umarł, a jak już świeczkę w ręce mu dali, to jeszcze stęknął i powiada do matki: Żyto zeżniesz i zwieźć nie sztuka, ale bardzo mi ciężko pomyśleć, czy chłopiec zdąży i potrafi roli dogodzić i posiać. Straszno mi, czy będziecie na drugi rok chleb swój jedli. A potem do mnie powiada: Pamiętaj: w czerstwą rolę siać, a przygarść bierz wielką i szeroko rzucaj i brony nie szkoduj! A ziarno na siew lekko okłóć ze snopa, pośledniem ziemi nie mań! A byki szanuj jak gospodarzy!

I tak mnie nauczał do ostatniej chwili. Świeć, Panie, duszy jego.

Chłop umilkł, dalekiem wspomnieniem skupiony.

— I jakże ci poszło? — spytał obcy.

— Bóg dał, potrafiłem. Matka biła, sokół baba, duża, mocna, małomówna, jak nigdy baby nie bywają. Mnie też wzięła w ręce robota, mus, i taki hambit: że ja mały a gospodarz. Jak pierwszy raz jarzmo włożyłem na byka, a sochę na jarzmo i wyszedłem w pole między oracze, to taką fanaberję czułem, jakby mnie wójtem obrali. A z lęku, żeby się z mej roboty nie naśmiali, to zebrałem w siebie taką siłę, taką ryzykę, że, myślałem, żyły z pod skóry wyskoczą.

A najbardziej się lękałem, czy byki mnie posłuchają, za gospodarza przyjmą. Byk oracz ma wielki rozum. Broń Boże, poczuje głupie ręce, słabe plecy!

Chłop się uśmiechnął na te wspomnienia.

— Ale cię przyjęły, nie poznały się?

— Bo ja się zrobił od nich chytrzejszy. Myślę: ja nie umiem orać, a wy umiecie — to wy mnie uczcie! Ani krzyczał, ani poganiał, ani tuzał. Żyły napiął na rękojeściach sochy, trzymał, pogwizdywał, niby świadomy rataj, na zawrocie przeniósł, założył, oszukał byki; one mnie nauczyły, po ojcowsku brózdy się pilnują. Dziwowali się ludzie, mówili: nieboszczyk sierocie woły prowadzi!

A i pomnę lato też Pan Bóg dał na cudo, na dziwo, na sierockie szczęście. Jak zasieli ludzie i ja wyjechał w pole ze ziarnem. Przybiegła matka, opasała mnie siewną płachtą, nasypała zboża, zdjąłem kapelusz, stanęli my na pierwszym zagonie, zmówili Ojczenasz, pobłogosławili, wspomnieli nieboszczyka i poszedłem w brózdę.

A serce to się tak tłukło we mnie, jak ptaszek, jak do chaty z przypadku wleci. Matka została na miedzy i patrzy i uważa a sąsiedzi się też przyglądali ze swoich zagonów. A mnie gorącość do oczu biła i tak się staram, jak ojciec uczył, garść ziarna zaczerpnąć, ile zdzierżę, i szeroko, równo ziemię obdzielić, a po czerstwej roli żyto chrząści jak to kadzidło, co na węgle cisną.

A choć i krok i garść nieduża była, zeszło zboże równiutko — w samą miarę.

Oczami ja każdy kieł pasł, zda się źdźbełko każde znał, a wedle obyczaju słomy krzynę ze święconego wianka na skraju swego sznura usłał, żeby Pan Bóg, jak stanie błogosławić runie, miał pod stopy czysto i miękko.

To, co zabiegnę na zagony, patrzę, czy niema znaku Boskich stopów na słomie: i, zda się, je widział. A jesienią mrozu wyglądałem, żeby nie wyprzało, a zimą śniegu pierzyny, by nie zmarzło i ledwie wiosny doczekał, by zobaczyć: czy żyje, czy rusza w górę, czy mu nie za mokro, czy wiater nie za chłodny. A potem każdej chmury prosił, by go nie zwaliła za mocno, by nie zbiła gradem. A jak okwitło i dojrzało, szkodowałem jak mąż żony brzemiennej.

Aż matka, bywało, z oczu mi czyta niespokój i swarzy: Co ty taki truśliwy? Za chmurami ino głową kręcisz. Co Bóg da ludziom to i nam.

Alem ja dopiero odetchnął, jak kopy pod dach schował. A snopy były takie ciężkie, że widły podnosząc, krzyżów odgiąć mogłem ledwie, ledwie. No, bo i co mnie było? Trzynaście roków i sam jeden chłop w chacie. I pola zrobić i chudoby dopatrzeć, a z gminy gonili na stójki, na szarwarki, na wszelką powinność. Do dworu też odrobki były.

Ale nawet matka, choć sroga była, szkodowała mnie w gorący czas i jakem pierwsze zboże na chleb omłócił, powiada: na wiatrak zawieź!

Ale mnie i miarki z niego szkoda było oddać. Wysypałem z żarna, stanąłem mleć, choć ze zmęczenia trzęsły się ręce i palce odpadały od młona. I tak doprowadziłem ten mój pierwszy sierocy chleb od nasienia do dzieży. I takiego smaku, jak w nim, to potem tylko jeszcze dwa razy w życiu smakowałem!

W matki dłoniach

Kiedy pierwszy raz chleb nowy łamiesz
W Żniwny Dzień święty —
Uczcij Świętość najwyższą
W matki dłoniach spracowanych,
spierzchniętych
— — — — od obierania ziemniaków —
czarne,
— od dźwigania brzuchatych saganów —
sznurami żył oplecione —
od łatania odzieży — pokłute —
a zawsze czynne, w pracy nieznużone.
Starym zwyczajem niech matka zasiędzie —
W kole domowych, na ławie —
W ten dzień wy jej będziecie służyć —
Ona niech dzieli chleb
i błogosławi.

Z.

Nasze żytko

(Inscenizacja)

I. 1) Nasze żytko, nasze złote, 2) rośnie, rośnie na dziwotę; Minął tydzień, drugi, trzeci, 3) Już się w żytku skryją dzieci, 4) La, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la.

II. 5) Słońce świeci, 6) deszczyk rosi, 7) tato w polu żytko kosi, Szur, szur.... k'sobie! Szur z powrotem. 8) Leży żytko już pokotem. 9) La, la, la, la, ...

III. 10) I ja też pomogę tacie, 11) a potrafię wnet poznacie, 12) Wezmę słomę w obie ręce, 15) powróselko mocno skręce, 14) La, la, la, la, ...

IV. 15) Powróselkiem zwiążę snopki, 16) potem je ustawię w kopki, 17) A gdy wyschną, to je woły, zwiozą z pola do stodoły. 18) La, la, la, la, ...

V. 19) Teraz tato cepy bierze, 20) na klepisku bije szczerze. Bije szczerze i wesoło, 21) złote ziarno pada w koło.... 22) La, la, la, la, ...

VI. 23) Stoją w sieni ciężkie żarna, 24) miele matuś na nich ziarna, Biała mąka leci, leci... 25a) Podstaw worek, 25b) drugi, trzeci... 26) La, la, la, la, ...

VII. 27) Z mąki siostra 28) chleb zaczynia, będzie bochen niby 29) dynia. Chlebem matuś 30) nas obdzieli i 31) dziecinki uweseli. 32) La, la, la, la, ...

EWA ZNAZIEROWSKA

Żniwa na Kujawach

Fragment taneczny.

(Scena przedstawia pole w czasie żniw. Snopki ułożone w mendle. Kasieńka śpi, sierp leży obok, z głowy spadł wianuszek. Dziewczęta i chłopcy z sierpami tańczą kujawiaka stylizowanego.)

Śpiew (Kujawiak)

Pożółkły już pola,
Cicho szumią gaje,
Gromadka żniwiarek
Już do pracy staje.

Śpieszcie się dziewczęta
Czas już na robotę
Zbierać kłosy złote.

(Ruchy rytmiczne naśladujące ścinanie zboża. Każda zwrotka inny ruch. Stroje — kujawskie zapaski. Przejście do środka z podniesieniem rąk — tworzą gwiazdę.)

Kujawianka, Kujawiaczek
Do nas śmieje się nie płacze.
Kujawiaczek, Kujawianka
W polu od samego ranka.

Chyli się łan złoty,
kłoskami wydzwania.
Niemasz ponad Polskę
większego kochania.
Pracujmy ochoczo
tak jak w żniwa trzeba
Nie zabraknie nam
chleba!

Kujawianka, Kujawiaczek
ciągle śmieje się nie płacze.
Kujawiaczek, Kujawianka
W pracy do białego ranka.
(Budzą Kasieńkę kolejno nachylając się. Jeden z chłopców podnosi wianek i wkłada jej na głowę.)

Obudź się Kasieńko,
obudź się kochana.
Zgubiłaś wianuszek
i wciąż śpisz
od rana.

A tu Kujawiaczek
smuci się i żali
Echem rozbrzmiał
w dali.

Kujawiaczek, Kujawianka,
ciągle śmieje się nie płacze,
Kujawianka, Kujawiaczek
w polu od samego ranka.

(Kasieńka budzi się. Kujawiacy tworzą bramkę — sierpy podniesione w górę.)

Chór:

Nareszcie Kasieńka
już się obudziła,
I błękitne oczy
wreszcie otworzyła.

Śpieszcie się dziewczęta
czas już do roboty.
Śpiew doda ochoty.

Kasia (śpiewa):
Hejże, hej ty ziemio!
Hejże, hej ty pole!
Kocham moją wioskę
i tę czarną rolę.

(Nachylają się wszyscy do ziemi.)
Kocham brzóskę koronkową
wodę w rzeczce kryształową,
Twarde życie moje,
trudy, znoje.

Chór:
Hej, żniwiarki splećcie dłonie,
dziś robota bylejaka
Grajcie skrzypki
a od ucha
Zatańczymy kujawiaka.
Hej, chłopaki — nie zwlekajcie
Chyżo w tańcu się zwijajcie,
Muzykanty nie czekajcie.
Grajcie z całej duszy —
grajcie, grajcie.

(Ogólny kujawiak).

TADEUSZ BRZECHWA-BERNAS

ŻNIWIARZE

Milczkiem ucieka dzień za góry, wstrząsając jasno-blond
czupryną
I chłodny błękit łagodzi zmęczenie żniwiarzy, owija nam rzeźwością czoła.
Kosy dźwięczą weselej w chwili, co nie jest wieczorem, choć
dzień minął.
Pasterskie śpiewki jaskółczym lotem zataczają nad polem
płynne koła.

To jest godzina, kiedy zmordowani najbardziej, spoceni i
brudni —
wydobywamy z siebie lekki rozmach, ruchy sprężyste i mocne,
i kiedy najgoręcej kochamy życie wspaniałe dlatego, że żmudne,
że w bliskiej kośbie gwiazd poezją, nieznaną synom miast, się
pocznie.

Myślimy: — co tam! Nie jesteśmy ułomni, a dzielni, zręczni
chłopcy,
i stać nas, kiedy trzeba, na bogaty, na hojny chłopski wysiłek
roboczy!
Czerp, Ojczyzno, potęgę z dni naszych rozpiętych od świtów
do znojnych północy,
a gdy wielkość swą sprawdzić zapragniesz — spójrz nam
głębiej w oczy.



H. CHORĄŻYNA

„Droga do świtu"

Pod powyższym tytułem grana jest w Teatrze Powszechnym w Warszawie na Pradze sztuka Bohdana Pepłowskiego osnuta na tle walki konspiracyjnej i Powstania Warszawskiego. Głównymi bohaterami są uliczni warszawscy — gazeciarze i śpiewacy podwórkowi będący w służbie narodowej — kolporterzy tajnej prasy podziemnej. Te sieroty warszawskie stworzyły razem „kolonię" na poddaszu jednego z domów Powiśla, tworząc węzły prawdziwej przyjaźni i cichego bohaterstwa wynikającego nie z szumnych słów, ale prostej bezpośredniej służby Człowiekowi i Sprawie.

Przeżywamy wspólnie obronę jednej z wysuniętej placówek Powiśla, a w opowiadaniach przewijających się cywilnych i wojskowych mamy sceny walki z innych odcinków obrony: ewakuacja Starówki, tragedię zasypanych pod gruzami, matkę, która nie chce opuścić domu, gdzie pozostał grób dziecka, a przede wszystkim bohatersko walczące dzieci Warszawy. W miejscach zdawałoby się niemożliwych do dotarcia, dzięki szczupłości swych dziecięcych postaci przemykają się przez wąską szczelinę, by wysadzić w powietrze placówkę niemiecką. Ci co żyli w walczącej Warszawie i co z odali przeżywali ją płonącą nie mogąc przyjść na pomoc znaleźli w tej sztuce coś z głębi ich utajonych myśli zostało wydobyte i wypowiedziane publicznie, coś z najlepszych wartości człowieka.

Jednym z głównych bohaterów sztuki jest Wawrzek, 14-letni syn trzymorgowego chłopa, który po pacyfikacji wsi i wymordowaniu ojców, wieziony przez Niemców transportem na skutek rozbicia transportu znalazł się na bruku warszawskim samotny, nieufny, głodny. Szybko zostaje przygarnięty przez warszawskich chłopców ulicy i wciągnięty do ich „kolonii" do tajnej pracy.

W kilka dni potem wybucha powstanie i Wawrzek staje się jednym z najdzielniejszych żołnierzy placówki. Sam mówi o sobie, że powstanie należy do najpiękniejszych chwil w jego życiu. Jednego dnia powstania nie oddałby za swoje dotychczasowe kilkanaście lat życia. W wolnej Polsce wróci na wieś — do orki. To on wraz ze swoim kolegą wysadził w powietrze niemiecki punkt oporu, ocalając tym życie wielu naszym żołnierzom, którzy musieliby iść do szturmu po odkrytym placu gęsto znacząc drogę krwią..

W tej niebezpiecznej wyprawie Wawrzek zginął po dokonaniu dzieła. Komendant placówki nie może Wawrzka odznaczyć krzyżem Virtuti Militari, choć Wawrzek sobie na to zasłużył, bo powstańcy nie tylko nie rozporządzali krzyżami, ale nawet nie mieli trumny dla swego bohatera. Na znak czci komendant przykrywa ciało Wawrzka biało-czerwoną flagą.

Wawrzek stał się symbolem walki chłopów obok Warszawiaków o swoją stolicę, stał się symbolem nie deklarowanej, lecz prawdziwej w braterstwie broni wykutej jedności narodowej.

„Droga do świtu" może i powinna się znaleźć na deskach scen wiejskich — tam gdzie uporawszy się z trudnościami pierwszych przedstawień jesteśmy w stanie zapewnić takie dekoracje jak ruiny i zgliszcza płonącej Warszawy. Sztuka ma tę nieocenioną zaletę, że jest prosta, a i w warszawskim teatrze grali tylko dorosłe role stali artyści a najważniejsze w sztuce role dziecięce grały rzeczywiście dzieci. Wawrzka nie grał chłopak wiejski, który wydobyłby z niej w myśl życzeń autora postawę chłopską mimo nieśmiałości na skutek nieznajomego środowiska i bosych nóg.

Sztuka nie jest jeszcze wydana — jest w rękopisie, ale mógłby o jej wydanie pokusić się Związek Młodzieży Wiejskiej, lub przynajmniej powielić ją za zgodą autora.

Chcemy dać w teatrze naszym wyraz walk narou o wyzwolenie Warszawy a doczekamy się może również sztuk osnutych na tle walk Batalionów Chłopskich.

WITOLD JARMUŁ

Pierwszy pokos

— Kosy w łapy, do roboty!
Łachy zrzucić — bez kapoty,
kosić, szastać i zawijać-...
Napluć w ręce — nie omijać,
ino gładko, równe rżysko,
nie dać wykpić się ludziskom.
Ino nie wlec ślamazarnie,
kosę do się, całą kosą,
całą garścią chycić drzewiec —
kosa musi chodzić zdarnie!...

— Hej, dziewucho, aj niecnoto!
A co to, to, co to?
Kto to słyszał, tak podbierać —
kłos zostawiać, knyble zbierać,
Całą ręką bez pokosie —
potem ino do się, do się!...

Namarudził się ta stary,
że aż żywot wynicował.
Chycił wreszcie kosę w bary:
jakby pisoł, by tańcował...
A cuć teraz, że to żniwo,
ino się ta każdy kiwo:

Dzwonią kosy —
szumią kłosy,
dźwięczą kosy —
łkają kłosy...
Błyszczą dłonie,
błyszczą skronie,
potem błyszczą...
Kosy świszczą...
Rytmem zgrani
tną po łanie
hej! żniwiarze!

Przystanęli, popatrzyli za się:
— Tą kosą więcej ciąć nie da się,
trza podostrzyć.
— Co już tępa?
— Tępa ścierwo, cuję w rękach!
—Trza podostrzyć.
—Pewnie, trzeba!
Ostrzy Paweł — ostrzy Kuba,
bo to u nich we zwyczaju,
kiej gra jeden, wszyscy grają:

Z lewej, z prawej w piętę skrobią,
gładzą ostrze — ręką drobią,
gdy już górę wyskrobali,
potem koniec skrobią dalej.

Kosy dźwięczą, płaczą, jęczą,
lecz je wciąż kosiarze dręczą;
ostrzą z prawej, ostrzą z lewej
wreszcie stop
— osełki za cholewy!

Kołyszą się łany falą...
gonią... szumią...
— Jedziem dalej!

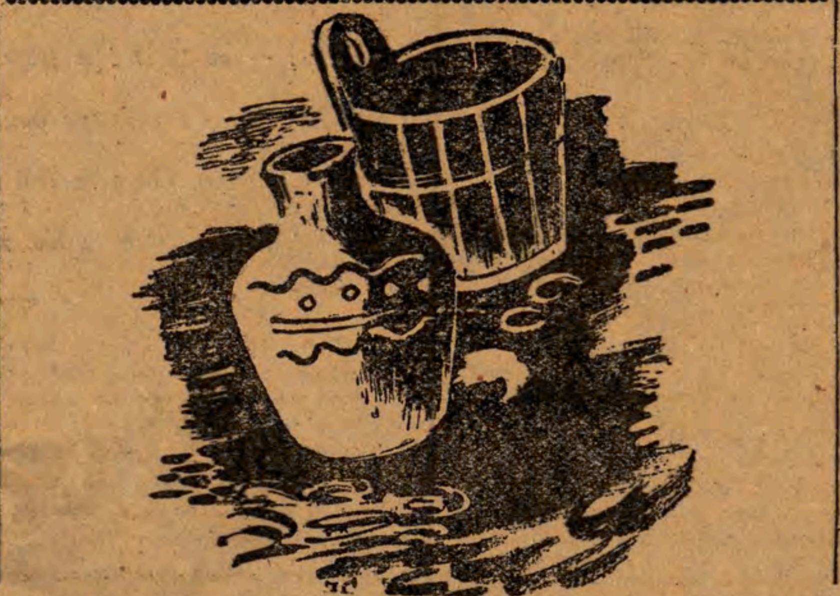
Dzwonią kosy —
szumią kłosy,
dźwięczą kosy —
jęczą kłosy...
W słońcu błyszczą,
w wietrze świszczą:
kosy, kłosy,
kosy, kłosy...

Kobity coś zmarudziły,
kosiarze je odsadziły
coś ze stajanie.

— O zeby ich! — widzieliśta?,
Chłopy w przodku, my zaś w tyle
to nie honor!
Chyłkiem, chyłkiem przy pokosie
lewą do się, prawą do się.
Prawą, lewą bez pokosie
jedną do się, drugą do się...
Mach przez głowę —
na połowę...

Chyłkiem, chyłkiem, byle żwawo
ręką lewą, ręką prawą
bez pokosie, bez pokosie
jedną do się drugą do się...
— A psia wiary, a zebyśta..
Dopędziły już staiska.
...Szumią kłosy,
dzwonią kosy,
w słońcu błyszczą,
w wietrze świszczą...
Ciach!
— Ostatek!

Chyłkiem, chyłkiem przy pokosie
lewą do się, prawą do się.
Prawą, lewą bez pokosie
jedną do się, drugą do się...
Mach przez głowę...
— Już gotowe.



MIECZYSŁAW MŁUDZIK 4)

U południowych braci Słowian

III KONGRES USAOJ-a OBRADUJE

Według zapowiedzi — 11 maja po południu odbyło się uroczyste otwarcie obrad III Kongresu USAOJ-a w sali Domu Robotniczego. Na szczycie „Radnickiego Domu" umieszczono napis: „III Kongres" — w alfabecie łacińskim i cyrylicą. O ile bowiem Chorwacja, Słowenia i Istria tj. kraje północne Jugosławii używają alfabetu łacińskiego, to kraje południowe z Serbią na czele używają cyrylicy, podobnie jak Rosjanie.

Wokół domu wzniesiono wysokie maszty, z których spływały trójkolorowe flagi Jugosławii, Serbii i Chorwacji, — oraz czerwony sztandar partii komunistycznej.

Weszliśmy. Na przywitanie nasze cała sala powstała. Zdumiał nas i wzruszył entuzjazm, z jakim oklaskiwano nas i wznoszono okrzyki na cześć gości. Poznaliśmy już trochę południowy temperament jugosłowiański, takiego wybuchu jednak nie spodziewaliśmy się. Być może, że byliśmy trochę przeczuleni na tym punkcie, ale wydawało nam się, że najgorętsze okrzyki — obok Związku Radzieckiego — padały właśnie na cześć Polski. — Kto wie zresztą, czy podobnego wrażenia nie odniosły również i inne delegacje. Wiadomo, że gdy się chce, — to się widzi tylko to, co się chce.

Na sali, wznoszącej się amfiteatralnie, zgromadziło się ponad półtora tysiąca delegatów. Więcej, niż 1/3 część stanowiły dziewczęta, a około 20 proc. wszystkiej liczby delegatów wojskowi. Na balkonach umieścili się goście.

Zajęliśmy pierwsze rzędy i — aczkolwiek bezwątpienia ciekawszy i bardziej godny widzenia widok mieliśmy z tyłu (tak mnie zapewniał znający się na tych rzeczach kolega) — obróciliśmy uwagę na podium. Przed nami długi — z lekka w podkowę wygięty stół dla prezydium i mównica. I stół i mównica obciągnięte zwykłym szarym płótnem. Na karmazynowej zasłonie poza podium napis: „Živio III Kongres Narodne Omladine".

Przybywa marsz. Tito. Nieopisany entuzjazm zrywa się na jego widok. „Heroj Tito — heroj Tito". Przez kilka minut sala skanduje ten okrzyk. A potem podchwytuje nowy: „Mismo Titowi, Tito je nasz". Skanduje się w takt oklasków. Taka burza trwa kilka — może kilkanaście minut.

Tak młodzież USAOJ-a wita swego marszałka i swego przywódcę politycznego.

Cisza. Przy mównicy przewodniczący USAOJ-a, Slavko Komar. Otwiera Kongres. Wita w imieniu wszystkich delegatów marsz. Tito, wita wszystkich delegatów zagranicznych. Pozdrawia Kongres. Wspomina wszystkich poległych w walce o wolność Jugosławii. Minuta ciszy. Sala wstaje.

Z kolei powitania. Pierwszy mówi marsz. Tito. Spokojnie czeka na uciszenie się sali. Przemawia spokojnie, lecz mocno. Mówi o młodzieży, o jej — tej właśnie tu na sali obecnej młodzieży — walce z okupantem i o obecnej pracy dla odbudowy kraju, — o nowych zadaniach. Mówi o sprawach politycznych, mówi o sojuszach z narodami słowiańskimi — m. inn. i z Polską — mówi o najważniejszym w tej chwili dla Jugosłowian zagadnieniu: o Istrii i o Trieście.

I znowu sala wstaje. Przerywa mu w pół zdania. „Istria je nasza, Triest je nasz" — „Živo damo, Istrie ne damo — živo damo, Istrie ne damo!" Oczy płoną, pięści się zaciskają, nawet głos nabiega płomieniem.

Poznajemy z miejsca, że to jest właśnie najważniejsze zagadnienie dla Jugosławii, dla młodzieży, że to jeden z zasadniczych momentów kongresu. Młodzież zjechała się tu po to, aby wobec zagranicznych delegatów zamanifestować swoją miłość do Istrii, do Triestu, aby zamanifestować swą wolę do wcielenia tej ziemi i tego portu do Jugosławiańskiej Republiki.

„Powiedzcie tam u was — w Polsce, we Francji, w Anglii — mówi młody Serb, — że my za żadną cenę od swych żądań nie ustąpimy. Chcemy, byście w krajach swych opowiedzieli o tym. To są nasze ziemie, przez naszych braci zamieszkane, grobami naszych braci pod włoskim i niemieckim terrorem usiane. To jest żywa część naszego ciała, której odrąbać nie damy. Jak dotąd — jedynie Rosja Sowiecka popiera bezwzględnie nasze żądania."

Gdy słuchamy tych słów i patrzymy w oczy młodzieży — wiemy, że jeśli zajdzie potrze-

JÓZEF BOJAR

Wiara w chłopską przyszłość

Jan Wiktor. Ożywcze Krynice, nakładem Książnicy — Atlas, Warszawa 1946, str. 92, cena 70 zł.

Taka a nie inna myśl się nasuwa po przeczytaniu ostatniej książki Jana Wiktora, a jest nią wiara w przyszłość chłopską, wiara w niespożyte siły twórcze chłopa polskiego.

Mniej więcej od 1920 r. wieś polska zaczęła się spotykać na szpaltach pism coraz częściej z nazwiskiem Jana Wiktora a prace jego mówiły o doli i niedoli chłopskiej.

Prace jego ukazywały się w wielu czasopismach chłopskich i ogólno-narodowych. Najsampierw ukazywały się jego nowele, a później powieści, w których odzwierciadlało się życie wsi polskiej, życie chłopskie, kreślone w takich barwach — jakie ono jest w chatach chłopskich.

W miarę ukazywania się książek Jana Wiktora zdobywał on sobie coraz większą popularność u czytelników. Jego „Wierzby nad Sekwaną” opisujące życie robotników polskich we Francji postawiły go w czołowym rzędzie pisarzy polskich, a „Orka na ugorze” targnęła sumieniem narodu— gdy pisarz jasno a szczerze, prosto z serca płynącymi słowy nakreślił obraz nędzy wsi polskiej — w okresie ówczesnej śpiewaczki sanacyjnej „Wsi spokojna, wsi wesoła”...

„Ożywcze Krynice” nie są powieścią, reportażem czy jak ostatnio modnym pamiętnikiem, a są właściwie rozprawą ubraną w formę dialogów i rozmów o przyszłości chłopskiej, gdzie pisarz rzuca wiele myśli wprost jakby wyjętych spod serca każdemu chłopu, co myśli o przyszłości wsi polskiej.

Nie wiem czy Wiktor zrobił to świadomie czy nieświadomie — przypuszczam to pierwsze — ale książka jest prowokująca.

Tak jest — książka jest prowokująca i to w wielkim stopniu, bo autor ogromnie prowokuje czytelnika do dyskusji.

Wprost nie sposób jest po przeczytaniu „Ożywczych Krynic” nie dyskutować a zwłaszcza ludziom wsi, ludziom co znają chłopską twardą walkę o wyrąbanie sobie trochę jaśniejszego światła malutkich okienek chat na szeroki świat.

Książka raczej nadaje się do wspólnego czytania w świetlicy i do natychmiastowego dyskutowania na żywo, na gorąco póki myśli jeszcze się nie ulotnią — tak jest wiele w niej myśli chłopskiej, która potrzebuje przekucia i utrwalenia w kuźnicy dyskusyjnej świetlicy czy domu ludowego.

Książka ta przeczytana w samotności w czterech milczących ścianach pokoju — rozsadza, nurtuje myśl, nie daje spać...

Bywają nieraz książki nawet zajmujące, błyskotliwe i efektowne, które się czyta z zajęciem i uwagą — ale po przeczytaniu „Ożywczych Krynic” żadna z wyżej wymienionych czynności nie da się zastosować. Po jej przeczyatniu myśli się, myśli i myśli jeszcze raz.

Jest to jedna z niewielu książek u nas, która nie daje o sobie zapomnieć — ale po jej przeczytaniu czyta się ją jeszcze raz, drugi... trzeci i... dziesiąty... i stale się do niej powróci a przede wszystkim myśli się o zagadnieniach, które ona porusza i szuka się ludzi, z którymi można pomówić o tych sprawach, które ona porusza, żeby to zło — zło czynione polskiej wsi i polskiemu chłopu naprawić.

Jeden z recenzentów tej książki — Dr Mieczysław Kafel — nazwał ją „Krynica myśli” i słusznie nazwał, ale ja bym jeszcze dodał od siebie, że jest to „Krynica myśli chłopskiej”, bo rzeczywiście nigdzie tyle i tak ujętych chłopskich myśli nie ma — jak właśnie w tej książce.

Dla inteligenta-mieszczucha będzie to książka obca, niezrozumiała — bo wprowadza go w świat obcych zagadnień, których on nie rozumie i nie będzie mógł zrozumieć. Książka ta jest poczęta z chłopskiego ducha i w całości jest poświęcona sprawom wsi.

Już na ładne kilka lat przed wojną, prawie na każdym większym zjeździe czy zgromadzeniu chłopskim, obojętnie młodych czy starych czytano utwory Jana Wiktora lub powoływano się na niego jako na autorytet — bo nikt inny z pisarzy polskich tak nie znał ducha i potrzeb wsi jak on.

Obecnie po wojnie wieś czekała na odezwanie się Wiktora i on odezwał się godnie, jak przystało na pisarza wsi, któremu wieś wierzy i ufa jak nikomu innemu.

To też „Ożywcze Krynice” wywołują szeroki oddźwięk w sercach chłopskich i trafią nie tylko pod „strzechy” ale do serca i umysłu tych, co mieszkają pod strzechami.

Zaprowadzi ją do nich tą wiara, co promieniuje z tych kart z nadzieją w lepsze, jaśniejsze jutro, które autor zapowiada:

„Zadanie przed warstwę ludową, jako dominującą częścią narodu, ogromne, dlatego nieustannie musi pomnażać przyrodzone zdolności.

Strumienie miłości przepłynęły przez serce wsi w dniach cierpień, ucisku, sromoty i stały się miłością Ojczyzny zwycięskiej.

Słyszę jak w bramy tej zwycięskiej Ojczyzny bije twardy łoskot kroków zbliżającego się chłopa i jego mocne wołanie:

— IDZIEMY!!!”

Jan Wiktor: „Ożywcze Krynice” — do nabycia w Wydziale Wydawniczym „WICI”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212.

---

ba, — ta młodzież nie ustąpi. I dlatego nie uważamy za frazes słów Tita, wypowiedzianych na zakończenie przemówienia, że kraj, mający taką młodzież, może śmiało spoglądać w przyszłość.

Witają Kongres przedstawiciele chorwackiej Republiki, Związków Zawodowych i wojska. W imieniu wojska wita swych kolegów major Danilo Jankowicz „narodny geroj”, — zasiadający dziś w Prezydium Zjazdu.

A dalej powitania Zjazdu przez delegatów zagranicznych. A więc przedstawicielka Komsomołu Lidia Wojnowa, sekr. gen. Międzynarodowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Sven Peterson, przedstawiciele młodzieży amerykańskiej, angielskiej, francuskiej, polskiej (prosto, szczerze a mocno witał kol. Wróblewski z OM TUR-u), czeskiej, bułgarskiej, szwajcarskiej, meksykańskiej, węgierskiej, rumuńskiej, albańskiej, austriackiej, — wreszcie przedstawiciele młodzieży jugosłowiańskiej z Belgii i z Istrii, ze strefy okupacyjnej angielskiej. Każdemu przemówieniu towarzyszą spontaniczne okrzyki na cześć kraju, jaki poszczególny delegat reprezentuje; — przy przemówieniach delegatów z krajów słowiańskich wybuchają okrzyki — długo skandowane „Bractwo — jedinstwo” — braterstwo i jedność. W czasie przemówienia delegata jugosłowiańskiej młodzieży z Istrii znowu burza — młodzież chce Triestu i Julijskiej Krainy.

Ostatnia mówi delegatka młodzieżowych Brygad Pracy, budujących drogę żelazną Brczko—Banoviczi. Ta „Omladinska Pruga” — Droga Młodzieżowa— to duma wszystkiej młodzieży jugosłowiańskiej. W dążeniu do odbudowy zniszczonego kraju młodzież podjęła inicjatywę wybudowania własnym, wyłącznym wysiłkiem linii kolejowej na przestrzeni 92 klm. między miastami Brczko — Banoviczi. — Jest to jedna z wielu rozmaitych prac, podejmowanych przez młodzież jugosłowiańską dla dzieła odbudowy.

I wreszcie na podium wchodzi w białych mundurkach grupa „pionirów” — nowizny USAOJ owej. Młody „dowódca” salutuje marsz. Tito — i składa raport prezesowi Slavko Komarowi. Slavko dziękuje, ściska młodego kolegę. Na sali brawa. Czterech młodych fanfarzystów gra hejnał. Za chwilę w karnym ordynku schodzą z podium; — małe dziewczynki podbiegają do marsz. Tito i obsypują go płatkami kwiatów. Cisną mu się na kolana, oblegają wkoło. Że wszystkich stron — z przodu, z boku, z góry — uwijają się fotoreporterzy, — bez przerwy trzaskają aparaty.

Jest już po godzinie 22-giej i poniektórzy z zagranicznych delegatów zaczynają poziewać i drzemać, — mimo wielu momentów o najwyższym napięciu. Ale oto i program pierwszego dnia zjazdu wyczerpany; — złożyły się na niego same przemówienia i powitania.

Ponad 2-tysięczna młodzieżowa publiczność wysypuje się z Domu Robotniczego i spieszy na kwatery. Ciche, puste ulice wypełniają się na chwilę tłumem i rozgwarem.

ŚWIĘTO SPORTOWE

Drugiego dnia jest Dan Fizkulturnika — Dzień Sportowca. Święto. Na brak świąt, na brak rozmaitych uroczystości nie mogą ostatnio Zagrzebianie narzekać. W dniu 1 Maja wszyscy urzędnicy i pracownicy wszelkich instytucji wzięli udział w Święcie Pracy, — 8 maja świętowano z okazji rocznicy oswobodzenia Zagrzebia, 9 maja — Święto Zwycięstwa, 11 — przyjazd marsz. Tito, 12 — Święto Sportu.

Godzina 11-ta. Słońce wprost pada z nieba. Upał. Na wprost nas na trybunach marsz. Tito ze świtą, dostojnicy, dyplomaci, przedstawiciele delegacji zagranicznych, ochrona.

Naprzeciw trybuny — nieco w kierunku, z którego nadchodzi defilada — umieściła się orkiestra wojskowa. Będzie przygrywać podczas całej defilady.

Popielatym Buick'iem nadjeżdża komendant defilady. Raport. Znagła uderzają fanfary wojskowe. Defilada się rozpoczęła.

Defiladę rozpoczynają motocykliści, jadący trójkami. U motocyklów łopocą wielkie płachty kolorowych sztandarów. Potem idzie klub sportowy „Metaloc”. Dalej milicja, witana owacyjnie. Kolarze. Grupy dziewcząt w coraz innych barwach.

Wzbudzając uśmiechy — nadjeżdżają dzieci na hulajnogach, rowerach, na wrotkach. Odpychają się nogami, ustają. Jakiś brzdąc prowadzi poważnie hulajnogę, idzie pieszo, zapatrzył się na marszałka — idzie — i coraz się ogląda.

(D. c. n)

W. KORDOWICZ

Dwie formy selekcji społecznej

(Dalszy ciąg)

W związku z powyższym ostatnio odbyty w dniu 7.VI. 1946 r. I Walny Zjazd delegatów powiatowych T. B. S. woj. łódzkiego przyjmując w/w zasady jako obowiązujące postanowił: 1) powołać wojewódzkie T. B. S. w Łodzi dla należytego uintensywnienia akcji organizacyjnej burs i stypendiów dla kształcącej się młodzieży w ogóle a młodzieży wiejskiej w woj. łódzkim w szczególności.

2) Zorganizować, względnie pobudować we wszystkich powiatach woj. łódzkiego potrzebną sieć burs dla młodzieży szkolnej w ogóle a młodzieży wiejskiej w szczególności.

3) Otoczyć opieką tworzące się Fundacje Stypendialne — żywe pomniki, jak Fundacja Stypendialna im. Tadeusza Kościuszki W. S. P. w Łodzi, Fundusz im. Macieja Rataja — Ruchu Ludowego, także Fundację im. Tadeusza Kościuszki w powiecie Radomsko i inne oraz zapewnić tymże Funduszom Stypendialnym należyty rozwój na terenie woj. łódzkiego.

4) Rozwinąć jak najżywszą działalność około organizacji rozwoju Kół Gminnych T. B. S. w woj. łódzkim, jako społecznej i gospodarczej podstawy organizacyjnego ruchu burs i stypendiów.

5) Zwrócić się do Ministerstwa Oświaty i innych władz centralnych Rządu o pomoc materialną dla rozwijającego się ruchu organizacyjnego burs i stypendiów w formie T. B. S. na terenie województwa łódzkiego.

6) Zwrócić się do samorządu terytorialnego, gospodarczego, organizacyj gospodarczych i społecznych o moralne i materialne poparcie tego ruchu.

Trzeba dodać, że wprawdzie województwo łódzkie samodzielnie wypracowuje pewne zasady w tym zakresie ale nie jest ono odosobnione w tej pracy. T. B. S. objęły już pracą swoją inne województwa jak: wrocławskie, poznańskie, kieleckie, śląskie. Podobne prace organizacyjne burs i stypendiów prowadzi już od pierwszych dni niepodległości demokratycznej Polski Kraków pod nazwą Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą Chłopską.

Zasady ruchu organizacyjnego burs i stypendiów opierają się na:

1) *terytorialnej i społecznej środowiskowości inicjatywy:* gminne Koła T. B. S. powstają w każdej gminie na terenie Polski, wyławiają i rejestrują młodzież do kształcenia się z terenu swojej gminy według ustalonych na naukowych zasadach instrukcji, gromadzą fundusze stypendialne, zachęcane do tego gromadzenia często pomocą „od góry", np. gdy takie Koło zdobędzie 80.000 zł. — ma prawo starać się o 20.000 zł. pomocy pieniężnej „od góry". Podobnie jak Gminne Koło powstaje na terytorium gminy, tak Fundacja Stypendialna powstaje w określonej grupie społecznej, np. Fundusz im. Macieja Rataja w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" i innych organizacjach Ruchu Ludowego.

2) *terytorialnej i społecznej środowiskowości pracy.* Gminne Koło T. B. S. własnymi siłami zdobywa określony budżet stypendialny na kształcenie stypendystów z terenu swojej gminy. Fundacja Stypendialna kształci młodzież tylko ze swojej grupy społecznej i do pracy przede wszystkim możliwie dla swojej grupy.

3) *terytorialnej i społecznej środowiskowości decyzji:* środowisko terytorialne — Gminne Koło oraz środowisko społeczne — Fundacja Stypendialna decyduje o użyciu wypracowanego budżetu, ba, decyduje poza tym nawet i o użyciu dosłanej dla rozbudzenia inicjatywy i nasilenia pracy środowiskowej „od góry" sumy.

Szerszym środowiskiem od Gminnego Koła T. B. S. jest powiat z Powiatowym T. B. S. Tak jak udzielanie stypendiów pozostawia się Gminnemu Kołu i Fundacjom Stypendialnym, tak organizację i budowę i prowadzenie odpowiedniej sieci burs w powiecie bierze na siebie Powiatowe T. B. S., traktując poszczególne Gminne Koła T. B. S. jako współudziałowców w organizacji, budowie i wykorzystywaniu tych burs. Oczywiście, niezłonkowie Gminnych Kół, chcąc kształcić swoje dzieci, będą musieli wpłacać normalne koszty w bursie. W ten sposób doprowadzi się stopniowo ruch organizacyjny burs i stypendiów do powszechności, doprowadzi się do tego, *że każdy chłop będzie nań świadczył w miarę możności a będzie zeń korzystał w miare potrzeby.* To samo dotyczy Fundacji Stypendialnych organizowanych w środowiskach grup społecznych.

Takie postawienie sprawy przy zasadzie zwrotności stypendiów doprowadzi do tego, że po szeregu lat działalności każde Gminne Koło T. B. S. i każda Fundacja Stypendialna T. B. S. będą rozporządzały olbrzymiemi kapitałami stypendialnymi, będą współwłaścicielami całej sieci burs w Polsce, z której kwalifikowane przez te Koła i Fundacje jednostki będą mogły korzystać na warunkach członka. Takie postawienie sprawy uzdolni najdalsze komórki terytorialne, jakimi są gminy ze szkołą powszechną, oraz grupy społeczne, jakimi są organizacje społeczne z bezpośrednio terenowymi komórkami organizacyjnymi do wyławiania pożądanych jednostek i doprowadzenia ich do systemu szkolnego, do kształcenia, dadzą środki materialne na to kształcenie się.

Oczywiście pobudzenie „od góry" tej inicjatywy środowiska społecznego i terytorialnego w jakimś przyjętym stosunku, np. 80.000 zł. środowisko + 20.000 zł. „od góry" — znacznie przyśpieszyłoby rozwój ruchu organizacyjnego burs i stypendiów. Wtedy jeden miliard na ten cel „od góry" mógłby dać 4 miliardy sum zdobytych przez społeczeństwo.

Podkreślał wartość takiej właśnie organizacji ruchu stypendialnego prof. Stanisław Rychliński w swoim artykule „Selekcje społeczne w szkolnictwie" (Kultura i Wychowanie, zeszyt pierwszy, rok V (1937), strona 69, mówiąc: „Akcja stypendialna winna być bez żadnej kwestii silnie związana z całym życiem społecznym gminy, bądź innej niewielkiej jednostki terytorialnej. Wówczas dopiero zrasta się z całokształtem wysiłków nad podźwignięciem gospodarczym i kulturalnym miejscowości. Uzyskuje przez to swoiste znaczenie społeczno-wychowawcze. Niemniej koordynacja wysiłków na szerszym terenie jest wręcz niezbędna choćby ze względu na konieczność tworzenia funduszów dla pomocy gminom słabym, które nie zdobędą się na uruchomienie akcji stypendialnej (doświadczenie T. O. M. w tej dziedzinie są już bardzo wymowne).

(c. d. n.)

JACEK MARIA ORLIK

Ein Moment

Na strzępie mapy wyrwanym nie wiem gdzie, udartym nie wiem skąd,
jakiś zapomniany skrawek ziemi, nie znaczący nic!
jakieś góry, jakieś lasy, jakiś woniejący jagodami zrąb
przez tęczę warstwic czarnym tuszem naznaczony szkic.

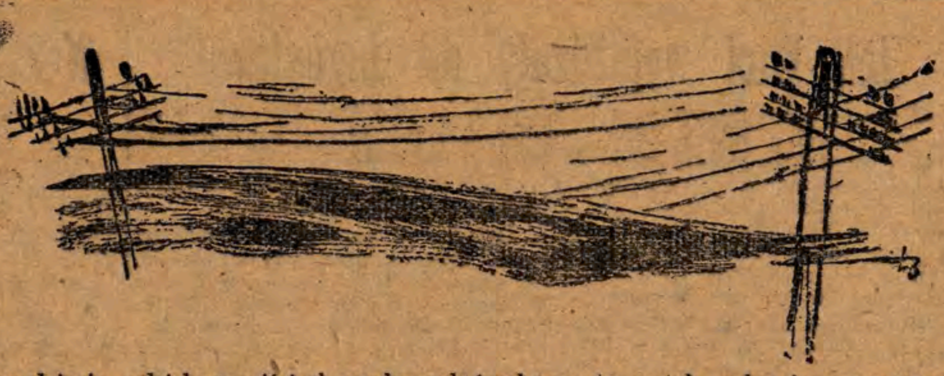
W miejscu, gdzie leśna droga tuliła się do powały nieb
na mapie prostokąty chat — na ziemi wsią dymiły w przedwieczerz kominy
gdyśmy padli na ziemię. W kieszeni naboje do Visa i rozmokły chleb,
który nam dały wczoraj w nieznanej wsi nieznajome dziewczyny.

Nie trzeba było długo czekać. Wnet granaty zakwitły u naszych rąk
szarosinym dymem pod kołami ciężkich niemieckich maszyn.
Zagrały w rękach maszynki polską modlitwą o skrócenie mąk,
o miejsce na mapie i o... sygnał radiostacji RASZYN!
I wlekliśmy się dalej w świat, jakby nigdy nic. Wieczerzą dymiła wieś

słowiki śpiewały znów w olszynach i gwizdał ktoś tam obok strzech.
Szliśmy dalej polami, nucąc partyzancką, leśną, niczyją pieśń—

...ich leżało na drodze czternastu, nas było dalej trzech...
Na strzępie mapy wyrwanym nie wiem naprawdę do dziś skąd,
jakiś cichy zakątek ziemi, nie znaczący dla świata prawie nic!
martwe góry, głuche lasy, zapach jagód, w słońcu zrąb
na kresce drogi znak krzyża i napis: Ein Moment Frycl...

Świat i Polska w tygodniu



KONFERENCJA POKOJOWA

Dnia 29 lipca odbędzie się w Paryżu konferencja pokojowa, na którą zjedzie się ponad 200 ministrów i rzeczoznawców, reprezentujących 21 państw celem zawarcia traktatu pokojowego z Włochami i satelitami państw osi (Węgrami, Bułgarią Rumunią i Finlandią).

Co do odszkodowań, postanowiono, że Włochy zapłacą Zw. Radzieckiemu odszkodowanie w wysokości 100 mil. dol. w przeciągu 7 lat. Dostawy rozpoczną się w dwa lata po zawarciu traktatu i będą trwały 5 lat. Zw. Radziecki zaopatrzyć ma ze swej strony Włochy na zasadach handlowych w niektóre surowce, które Włochy importują zazwyczaj z innych krajów.

Na jednym z posiedzeń ministrowie postanowili, że Konferencja Pokojowa sama zadecyduje o regulaminie obrad. Ministrowie jedynie opracują ten regulamin i przedłożą go delegatom 21 państw, jako sugestię, ale nie podyktują decyzji.

Konferencja poleciła rządowi francuskiemu wysłanie zaproszeń w imieniu czterech mocarstw. Chiny nie będą stroną zapraszającą.

Ministrowie poza tym zgodzili się, aby obrady konferencji pokojowej toczyły się w 5-ciu komisjach, z których każda zajmie się jednym traktatem. Decyzje będą zapadać większością 2/3 głosów.

Komisja dla traktatu z Włochami będzie składała się z 26 przedstawicieli, dla Węgier z 12, dla Bułgarii z 13, dla Finlandii z 11. We wszystkich tych komisjach weźmie również udział Francja.

Nadto będą utworzone komisje: wojskowa, prawna, redakcyjna i dwie gospodarcze.

Sesje plenarne codziennie będą dostępne dla publiczności.

Francja, jako państwo zapraszające, wysłała już zaproszenia do 21 państw, które wezmą udział w konferencji.

Ustalono następującą listę państw, które zostaną zaproszone na konferencję lipcową: Australia, Belgia, Brazylia, Kanada, Chiny, Czechosłowacja, Etiopia, Francja, Grecja, Holandia, Indie, Norwegia, Nowa Zelandia, Polska, ZSRR, Afryka Południowa, Ukraina, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Białogród i Jugosławia.

Rada Ministrów ustaliła skład delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. W skład delegacji tej wchodzą: minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, wiceminister spraw zagranicznych Zygmunt Modzelewski, prezes CUP minister Czesław Bobrowski, ambasador R. P. w Paryżu Stanisław Skrzeszewski i radca ambasady R. P. w Londynie mgr Józef Winiewicz.

3 ZBRODNIE NA MINUTĘ W AMERYCE

Kraj osławionych hersztów band Al Capone'a i Dillingera jest w wielkim kłopocie po wojnie. Wzrost zbrodni popełnianych w Ameryce doszedł do takiego stopnia, że szef policji Hoower Edgar czuje się bezsilny wobec okropnych wypadków przestępstw. Zdaniem jego jedynym rozwiązaniem tego ciężkiego dla Stanów Zjednoczonych problemu jest uzdrowienie mor lne narodu, ale na to trzeba długiego czasu. „Nigdy jeszcze — mówi Hoower — w czasie mojej 22-letniej służby nie stałem wobec tak tragicznego zagadnienia. Najgorsze, że nie widzę rozwiązania!" Skąd się wzięło tyle zbrodni w Ameryce, że obecnie wypada trzy zbrodnie na minutę? To zrobiła ostatnia wojna, która zrodziła u młodych ludzi dążność do wygodnego życia po przebytych nieszczęściach, pęd do przygody, namiętność, rozpacz, chciwość, zawiść, wściekłość, rozczarowanie do otoczenia itd.

To samo ma się z Wielkę Brytanią. Tu zdążono już od końca wojny aresztować za zbrodnie 5 tysięcy przestępców w wieku od 11 do 20 lat. Za wszystko ponoszą oczywiście winę rodzice, którzy będąc na frontach zostawili dzieci prawie „samopas", lub też patrzyli przez palce na mniejsze występki, które wreszcie doprowadziły młodzież na dno zgnilizny moralnej..

FLOTA DLA POBITYCH NIEMIEC

Sojusznicza komisja marynarki handlowej zdecydowała przyznać Niemcom 427 statków handlowych o tonażu 165.526. Z tych 427 statków przyznano strefie brytyjskiej 81%, amerykańskiej 12% i radzieckiej 7%. Strefa francuska nie otrzyma żadnego statku, ponieważ nie posiada portów morskich.

Wszystkie statki pozostawione zostaną dotychczasowym właścicielom i będą kursowały pod kontrolą sojuszniczą. Mogą one zawijać do wszystkich portów niemieckich, wzbroniono im jednak zawijanie do portów zagranicznych.

GREISER SKAZANY NA ŚMIERĆ

Dnia 9 b. m. ogodz 9.15 Najwyższy Trybunał Narodowy ogłosił wyrok w procesie poznańskim przeciwko niemieckiemu zbrodniarzowi wojennemu Arturowi Greiserowi — skazujący go na karę śmierci.

Ostatni dzień procesu przeciwko Greiserowi zgromadził olbrzymie tłumy, przed gmachem Uniwersytetu Poznańskiego, oczekujące z wielkim zainteresowaniem na ogłoszenie wyroku.

Hitlerowski bandyta Greiser, taki pewny siebie przez pięć i pół roku jego rządów w poznańskim, w ostatnim dniu procesu stracił panowanie nad sobą. Uciekł gdzieś dotychczasowy spokój od niego, a w swym pokoju gryzł ze zdenerwowania palce. Na sali sądowej zjawił się nieogolony, co mu się prawie dotąd nie zdarzało.

O godz. 9.10 przewodniczący Trybunału sędzia Bzowski odczytał wyrok, oraz jego uzasadnienie.

W czasie odczytywania wyroku Greiser stał nieruchomo, jak skamieniały, jedynie krtań i wargi drgały ze zdenerwowania.

Zbrodniarz wniósł podanie o łaskę, które między innymi stwierdzało: „Oświadczam, że Hitler nakazał mi surowe traktowanie części polskiej ludności w czasie wojny i dawał mi szczegółowe instrukcje. Nie brałem żadnego udziału w terrorze policyjnej hierarchii służbowej Himmlera".

Prezydent Bierut odrzucił tę prośbę o łaskę.

9 WYROKÓW ŚMIERCI W PROCESIE KIELECKIM

Najwyższy Sąd Wojskowy wydał wyrok na 12 zbrodniarzy, którzy brali udział w zajściach, podczas których zginęło 43 osoby, a czterdzieści kilka zostało rannych.

Sąd skazał 26-letnią Antoninę Biskupską na 10 lat więzienia.

21-noletniego milicjanta Władysława Błachuta na karę śmierci; 40-toletniego Edwarda Jurkowskiego na karę śmierci; 43-letniego stolarza Pokrzywińskiego na karę śmierci; 20-letniego ślusarza Jana Chorążaka na karę śmierci; na karę dożywotniego więzienia 20-letniego gońca Stanisława Rurarza, półgłupka. Na 7 lat więzienia sąd skazał 31-letniego fryzjera TadeuszaSzczęśniaka. Stefana Mazura na karę śmierci. 28-letniego właściciela piekarni Kazimierza Nowakowskiego na karę śmierci. 45-letniego Antoniego Pruszkowskiego na karę śmierci, oraz 36-letniego szewca Śliwę na karę śmierci.

W motywach wyroku sąd podkreślił, że zbrodnia kielecka jest czarną plamą na honorze Narodu polskiego, ponieważ Naród nasz w historii swej sam tak często prześladowany, słynął na całą kulę ziemską ze swej tolerancji, udzielał pomocy uciśnionym

WYROK W PROCESIE O ZAJŚCIA 3-MAJOWE W KRAKOWIE

Rejonowy Sąd Okręgowy w Krakowie ogłosił wyrok w sprawie dwunastu uczestników zajść, jakie miały miejsce w dniu 3 maja w Krakowie.

Sąd skazał studenta Wyższej Szkoły Nauk Społecznych Józefa Morawskiego na 4 lata więzienia, Morawskiego Andrzeja, studenta U. J. na 2 lata więzienia; Hankiesa Stanisława na 5 lat więzienia; Tłustochowskiego Edwrda na 2 lata więzienia; Buja Zdzisława, Rynkara Józefa i Madejskiego Tadeusza na 1 rok aresztu za czynny udział w manifestacji ulicznej, na którą władze nie udzieliły zezwolenia; Nocunia Patrycjusza za udział w zbiegowisku na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem; Kurzydlę Jana za stawianie oporu władzy na 2 lata więzienia z zawieszeniem. Oskarżonych: Karola Rolanda, Łabno M. i Raisena K. uniewinniono.

W ROCZNICĘ MANIFESTU LIPCOWEGO

W dniach 21 — 22 lipca — w 2 rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — odbędą się w Warszawie uroczystości poświęcone uczczeniu tej rocznicy.

W związku z tym Związek Walki Młodych organizuje zlot dla młodzieży zarówno zorganizowanej, jak i niezorganizowanej. W zlocie tym wezmą ponadto udział delegacje młodzieżowe z zagranicy.

Zlot odbędzie się na polu Mokotowskim, gdzie wojsko przy pomocy ZWM przygotowuje obóz składający się z około 1500 namiotów.

W dniu 22 bm. zostanie oddany do użytku odbudowany most Poniatowskiego. Po uroczystym otwarciu mostu odbędzie się defilada młodzieży zlotowej.

STALOWA WOLA

Od dłuższego czasu Stalowa Wola pow. niżańskiego, czyniła starania w Min. Administracji Publicznej o uznanie jej za miasto. Obecnie sprawa ta została załatwiona pozytywnie. Z obszaru gminy wiejskiej Nisko wyłączono następujące tereny: osiedle mieszkalne Stalowa Wola, tereny Zakładów Południowych Stalowej Woli wraz z lasami i polami oraz Okręgowe Zjednoczenie Elektrowni Tarnów „OZET", które łącznie tworzą obecnie miasto Stalowa Wola.

MAJOR STARZYŃSKI

Któż pamiętający z nas wrzesień 1939 roku, nie zna nazwiska bohaterskiego prezydenta miasta Warszawy i cywilnego komendanta obrony stolicy z czasów jej wrześniowego oblężenia majora Stefana Sterzyńskiego. Gdy huragan hitlerowski uderzył w Rzeczpospolitą, nie naładował walizy skórzanej złotem, nie wsiadł do samochodu i nie uciekał w kierunku granicy rumuńskiej, jak to zrobiło tysiące naszych różnych ważnych przedwrześniowych panów, nie opuścił swej kochanej stolicy, ale wśród bomb i gradu artyleryjskich pocisków, trwał do końca, zagrzewając mieszkańców stolicy do walki i kierując walką stolicy aż do chwili kapitulacji.

Major Starzyński rozstrzelany został 17 października 1943 r., w bunkrze, leżącym o trzy kilometry od obozu w Dachau, koło szosy prowadzącej do Monachium.

Egzekucją kierował blokführer dr Leisman, dowódca trzydziestoosobowego oddziału SS-manów, pilnujących bunkra.

Nim Niemcy zamordowali Prezydenta Warszawy, wywozili go trzykrotnie z obozu z Dachau do Berlina, gdzie sam Hitler trzykrotnie proponował Starzyńskiemu zdradę Narodu polskiego ...zostanie „ministrem" polskim.

Niemcy wiedząc czym był Starzyński dla Polaków, chcieli użyć jego autorytetu do swoich interesów na ziemi polskiej.

Oczywiście major Starzyński nie zgodził się, przywieziono go z powrotem do Dachau i tu rozstrzelano. Poszedł na śmierć samotnie, po trzech latach męki, po odrzuceniu wszystkich pokus, które chciały mu dać natychmiastową wolność.

Umarł daleko... od kochanej Warszawy a Warszawa nie wiedziała nawet, że jej prezydent umiera.

Gdy go strzelano nadawano przez megafony Dachau jego przemówienie nagrane na płytach, a wygłoszone w 1939 r.

Przy salwie „empi" mówił głos polski z płyty:

— „Podjęliśmy z barbarzyństwem niemieckim śmiertelną walkę. Walkę tę prowadzić będziemy do końca. I niech nikt nie łudzi się, że moja czy wasza śmierć walkę tę przerwie. Po nas przyjdą inni i walczyć będziemy ciągle i walczyć będziemy stale, bo walczymy o sprawiedliwość, o prawdę, o wszystko, co w życiu jest piękne, a przeciw wszystkiemu, co jest podłe i złe".

I nie złamią nas pociski i bomby, nie złamią nas pokusy i kłamliwe obietnice. Będziemy walczyli, walczyli do zwycięstwa!"

Major Stefan Starzyński był bohaterem nie tylko Warszawy, ale całej Polski, dlatego musi uczcić Jego pamięć nie tylko Warszawa, ale cały nasz kraj!

(j. m. o.)

Jak Wici wyjeżdżały do Jugosławii

W drugiej połowie czerwca podano do wiadomości członkom „Wici", że można zapisać się na wyjazd do Jugosławii. Mianowicie organizowana była wycieczka w której dla „Wici" przyznano 20 miejsc. Chętnych znalazło się wielu, bo każdego pragnieniem było, poznać kraj i życie bratniego narodu jugosłowiańskiego.

Wyjazd ten miał też stronę praktyczną. Ochotnicza Drużyna Pracy licząca ponad 100 osób miała być zatrudniona przy budowie drogi żelaznej w Jugosławii. Potrzeba było wysłać fachowców minerów — jak nas informował ob. poseł Wyrzykowski. Z tego względu grupę naszą zredukowano z 20 do 8 osób, a wzięto około 60 specjalistów ze Związków Zawodowych.

Dalej układało się wszystko dobrze.

Dn. 17.VII delegacja „Wici" wzięła udział w powitaniu Młodzieży Jugosłowiańskiej, która przyjechała jako Ochotnicza Drużyna Pracy, aby pomóc przy odbudowie Warszawy. Powitanie było nacechowane serdecznością słowiańską.

Tego samego dnia miały odjechać polskie delegacje młodzieżowe.

O godz. 22 nasza grupa wsiada na auta. Równocześnie dowiadujemy się, że skreślono 4 uczestników wycieczki i dlatego będzie przeczytana lista jadących. Do odjazdu brakowało kilkanaście minut. Po przeczytaniu listy okazuje się, że los padł tylko na wiciarzy.

Nic więc dziwnego, że dwu nieskreślonych, mających legitymacje Stronnictwa Ludowego, oddało opaski reprezentacyjne jadąc prywatnie, a delegacja przestała istnieć.

Następnego dnia Towarzystwo Przyjaźni Jugosłowiańskiej było bardzo zdziwione, że coś podobnego stało się, a ob. poseł Wyrzykowski oburzony, że wiciarzy tak potraktowano.

Uczestnicy

Wieści z Jadwiżanki

Nad Odrą znów płoną „Wici", bojowe znaki ludu słowiańskiego. — Tym razem już nie do walki z germanami, bo ci leżą pokonani w prochu, ale do walki ze złem, z ciemnotą, z wyzyskiem i niesprawiedliwością; do walki o lepsze i piękniejsze jutro dla chłopa polskiego na odzyskanych ziemiach Pomorza Zachodniego, gotowi i czujni by na zew Ojczyzny rozpalić prawdziwe, święte „Wici". Chcielibyśmy napisać Wam parę słów o naszym kole, by tym zachęcić młode pokolenie chłopskie do licznego wstępowania do naszych wiciowych gromad.

Koło nasze założone zostało w październiku 1945 r. przez kol. Stanisława Błaszczyka. Liczy ono 30-tu członków stałych. Początkowo praca szła dosyć trudno, bo młodzież tutejsza, to przybysze ze wszystkich zakątków Polski i różnice dzielnicowe występowały dosyć jaskrawo. Teraz natomiast czujemy się wspólną wiciową rodziną. Własnymi siłami urządziliśmy sobie piękną świetlicę, którą koleżanki zawsze stroją w polne kwiaty. Z dochodów uzyskanych przez urządzanie zabaw, zakupiliśmy czterdzieści tomów książek dla własnej świetlicowej biblioteczki. „WICI" prenumerujemy i wiele ciekawych rzeczy w tygodniku tym zawartych, a zwłaszcza dodatki samokształceniowe są wprost pochłaniane przez koleżanki i kolegów.

Bierzemy czynny udział we wszystkich uroczystościach, gdzie trzeba zadokumentować siłę młodzieży „Wiciowej". Byliśmy w Szczecinie na święcie „Trzymamy straż nad Odrą", braliśmy liczny udział w pierwszym naszym zjeździe powiatowym delegatów Kół Mł. Wiejskiej w Nowogrodzie. W dniu święta Ludowego święciliśmy w Nowogrodzie nasz własny, zielony sztandar wiciowy, wykonany przez koleżanki naszego Koła. W wigilię św. Jana urządziliśmy w powiatowym naszym mieście w Nowogrodzie puszczanie wianków i palenie sobótek. Na uroczystości tej był obecny miejscowy starosta ob. St. Kubik i przedstawiciele partii politycznych oraz władz bezpieczeństwa.

Uroczystość zakończono zabawą ludową, a wszyscy wracając do domów nucili, jak to „wiciarz każdemu będzie bratem".

Teraz przygotowuje się Koło w Jadwiżance do uroczystego obrzędu dożynek. Jak to nam wypadnie — napiszemy w „Wiciach".

Koło „WICI" w Jadwiżance

Ogłoszenie

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi zawiadamia, że wpisy do Uczelni już są otwarte i trwać będą do dnia 15 września r. b.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi posiada wydziały: rolniczy, ogrodniczy, przemysłu rolnego, społeczny i spółdzielczy.

Od kandydatów jest wymagane: świadectwo maturalne, (matura licealna), metryka, życiorys i 3 fotografie.

Prospekty do nabycia w Sekretariacie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, przy ul. Wierzbowej 3. — Telefon 204-27.

Państwowe liceum rolnicze męskie w Czarnocinie

Przyjmuje na rok szkolny 1946/47 zgłoszenia kandydatów do klasy pierwszej oraz drugiej i na kurs przygotowawczy do Liceum. Do podania o przyjęcie należy dołączyć własnoręcznie napisany życiorys i odpis ostatniego świadectwa szkolnego.

Do klasy I-ej licealnej przyjmuje się kandydatów z ukończoną klasą czwartą gimnazjum ogólnokształcącego lub też posiadających inny zakład naukowy o poziomie gimnazjalnym.

Do klasy II-ej licealnej przyjmuje się młodzież z ukończoną pierwszą klasą Liceum zawodowego, ewentualnie ogólnokształcącego

Na kurs przygotowawczy przyjmuje się kandydatów od lat 17-tu ukończonych, opóźnionych w nauce.

Na pierwszy poziom kursu — mających świadectwo z ukończenia siedmiu oddziałów szkoły powszechnej.

Na drugi poziom kursu — mających w znacznym stopniu przerobione nauki gimnazjalne.

Przy szkole jest internat.

Bliższych informacji udziela Dyrekcja Państwowego Liceum Rolniczego w Czarnocinie.

Adres: poczta Czarnocin, powiat Łódź, stacja kolejowa Czarnocin.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa 1 Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B—09636 Składano w druk. P. S. L. Nr 1. W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5